CIEKAWOSTKI POWIATU WODZISŁAWSKIEGO

TROPEM LEGEND

Zamczysko na Kotówce

Paweł PORWOŁ

Wodzisław Śląski 2023

TROPEM LEGEND

Zamczysko na Kotówce

„Nie śmiejmy się z legend.
W każdej z nich jest ziarno prawdy,
choć nie zawsze umiemy je wyłuskać
z obrosłej wokół niego bajki i fantazji...”

Z. Nienacki, *Uroczysko*

Paweł PORWOŁ

Wodzisław Śląski 2023

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

Lokalizacja Kotówki 9

W świecie legend, podań i opowieści 13

Zainteresowanie Kotówką 20

Dokument wystawiony w Lubomi 26

Konfrontacja legend z faktami 36

Kotówka a dawny Pszów 40

Bibliografia 61

Fragmenty recenzji 64

Wstęp

Na skraju dużego kompleksu leśnego, pokrywającego północno-wschodnie krańce wsi Lubomia, znajdują się pozostałości po wczesnośredniowiecznym grodzisku, jednym z największych i najlepiej zachowanych grodzisk słowiańskich w województwie śląskim, użytkowanym w okresie od VII/VIII do IX w. przez plemię Gołężyców. Jest ono powszechnie znanym stanowiskiem archeologicznym z terenu powiatu wodzisławskiego, wpisanym do rejestru zabytków konserwatora wojewódzkiego, i dobrze na ogół poznanym, choć wiele jeszcze związanych z nim kwestii domaga się wyjaśnienia. W głębi natomiast tego samego lasu, na wierzchołku wysokiego wzgórza zwanego Kotówka, znajdują się ślady drewnianoziemne zamczyska pochodzącego także z wczesnego średniowiecza i figurującego również w rejestrze zabytków, o którym jednak niewiele lub prawie nic nie wiadomo, poza krążącymi o nim tylko licznymi legendami i opowieściami, tworzącymi wokół wzgórza otoczkę tajemniczości i atmosferę grozy.

O ile na temat grodziska Gołężyców istnieje spora literatura i mnóstwo przede wszystkim artefaktów, odkrytych podczas prowadzenia w tym miejscu badań archeologicznych, które pozwalają poznać zamieszkującą go niegdyś społeczność, to zamczysko na Kotówce jest w sumie bardzo enigmatycznym zabytkiem. Nie ma żadnych źródeł pisanych odnoszących się bezpośrednio do zamczyska, nieznany jest czas jego zaistnienia ani przyczyna końca. Nie ma też jakichkolwiek o nim publikacji (nie licząc sporadycznych wzmianek w prasie czy w okolicznościowych wydawnictwach), a efekty jego sondażowych badań archeolo-

Tablica informacyjna u podnóża Kotówki

gicznych sprzed blisko dwudziestu lat, nie zostały upowszechnione.

Tymczasem, z informacji zamieszczonej na stojącej u podnóża Kotówki dużej tablicy, można się dowiedzieć, że owe widoczne na szczycie wzgórza ślady drewniano-ziemne średniowiecznego zamczyska „są jednym z najcenniejszych zabytków archeologicznych na terenie Górnego Śląska", gdyż stanowią pozostałości po tzw. gródku stożkowym, który „jest niezwykle rzadkim reliktem ufortyfikowanej siedziby książęcej z XIV-XV wieku". Próbuje się go też łączyć z postacią władcy księstwa raciborskiego Jana II Żelaznego, w którego życiorysie, a zwłaszcza jego niecnych czynach, dopatrzeć się można podobieństwa do występującego najczęściej w legendach o zamku na Kotówce okrutnego właściciela tegoż zamczyska nazwanego Katem.

Okazuje się zatem, że związany z Kotówką legendarny Kat pasuje do postaci i życiorysu raciborskiego księcia Jana II Żelaznego, albo inaczej mówiąc: krążące o Kacie z Kotówki legendy pozwalają się domyślać, iż chodzi właśnie o niego. Skoro więc brakuje źródeł, które pozwoliłyby choć trochę rozeznać dzieje zamczyska na Kotówce, a znane są tylko mówiące o nim legendy, podania czy mniej lub bardziej fantastyczne opowieści, to warto niewątpliwie tym akurat utworom bliżej się przyjrzeć; wszak jak powiada popularne powiedzenie, o czym wspomina przytoczone motto, że w każdej legendzie tkwi ziarenko prawdy historycznej.

Nie należy jednak legend traktować zbyt serio, nawet tych najbardziej sugestywnych, a już absolutnie przyjmować za źródło historyczne. Legendy rządzą się swoimi prawami, gdzie czas i miejsce nie mają znaczenia, dlatego trudno oczekiwać – nawet jeżeli pojawiają się w nich autentyczne postacie historyczne czy prawdziwe wydarzenia – że będą posiadać cechy realistyczne, czy też nosić znamiona prawdopodobieństwa, gdyż łączą się w nich wątki prawdziwe z tymi, które nie mają żadnej podbudowy źródłowej, a wręcz nasycone są fantastyką. Jeśli wszakże nie sposób jest udokumentować źródłowo jakiegoś zabytku, a dysponujemy tego rodzaju gatunkami prozy folklorystycznej, to dlaczego wzbraniać się przed doszukiwaniem w nich wskazówek, sugestii, czy echa niegdysiejszych zdarzeń.

Mając w takim razie na uwadze właśnie legendy, podania oraz inne opowieści o wzgórzu zwanym Kotówka, postaramy się pójść ich tropem i konfrontować je z faktami historycznymi, a być może uda się w ten sposób – bynajmniej nie żartem traktując przytoczone wyżej powiedzenie o tkwiących w każdej legendzie ziarenkach prawdy historycznej – uchylić rąbka okrytych mgłą tajemnicy dziejów istniejącego na nim zamczyska. A nawet więcej, posiłkując się legendami i przesłankami źródłowymi oraz uciekając do lokalnej tradycji, spróbujemy w dalszej części rozważań zastanowić się nad wielce absorbującą hipotezą ewentualnego związku – w bardzo zamierzchłej już przeszłości – zamczyska na Kotówce z pradawnym Pszowem.

Lokalizacja Kotówki

Wzgórze noszące taką nazwę znajduje się, jak wcześniej już podano, na terenie lasu rosnącego na północno-wschodnich krańcach wsi Lubomia, i stąd określanego Lasem Lubomskim, który stanowi z kolei część dużego kompleksu leśnego, zajmującego obszar pomiędzy Syrynią i Lubomią z jednej strony a Pszowem i jego dzielnicą – Krzyżkowicami z drugiej, i rozciągającego się począwszy od granic Zawady (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) na południu i granic Pszowskich Dołów (zachodnia część Pszowa) na wschodzie, aż po Kornowac na północnym zachodzie. Cały ten kompleks charakteryzuje się przecinającymi go licznymi i głębokimi jarami oraz wysokimi, nieraz bardzo trudno dostępnymi, wzgórzami. Jedno z takich ukrytych w tym lesie wzgórz, mające kształt nieregularnego stożka z płasko ściętym wierzchołkiem i otoczone głębokimi dolinami, nosi właśnie osobliwą nazwę Kotówka.

Niełatwo jest wzgórze to znaleźć w gęstwinie leśnej, mimo wyraźnego górowania nad okolicą (chociaż nie stanowi ono dominanty w tym rejonie) i wyróżniających go dwóch samotnie rosnących na jego szczycie dorodnych daglezji – zimozielonych drzew szpilkowych z rodziny sosnowatych. Znacznie trudniej jeszcze jest wdrapać się na jego wierzchołek, jeśli nie zna się prowadzącej nań ścieżki, gdyż posiada strome z prawie wszystkich stron zbocza. Mieszkańcy sąsiadujących ze wspomnianym kompleksem leśnym miejscowości znają, przynajmniej ze słyszenia, nazwę wzgórza Kotówka i kojarzą go przede wszystkim z zamczyskiem, jakie kiedyś znajdowało się na nim, ale gdy zapytać, gdzie ono dokładnie leży, to można spotkać się z mało precyzyjnym określeniem, że gdzieś w lesie lubomskim, lub lesie pszowskim czy lesie krzyżkowickim. Dlatego warto podać parę wyjaśnień dotyczących samego lasu, w którym wzgórze to jest ukryte.

Wspomniany kompleks leśny, rozdzielający - najogólniej mówiąc - Pszów i Krzyżkowice od Syryni i Lubomi, nie ma jednolitej dla całego swojego obszaru nazwy. Biegnąca bowiem jego północno-wschodnią krawędzią granica gminy Lubomia skręca w pewnym miejscu do wnętrza lasu i przecina go na dwie nierówne części. Ze względu na to, że południowo-wschodnia część lasu leży na terenie miasta Pszowa, zwie się Lasem Pszowskim. Pozostała z kolei część kompleksu leśnego, znacznie większa, należy do gminy Lubomia i nazwana jest Lasem Lubomskim (czasami fragment tej części lasu, przylegający do gruntów Krzyżkowic, określany jest jako Las Krzyżkowicki). Taki podział istniał również dawniej, jako że cały kompleks jest lasem starym, będącym pozostałością pierwotnego lasu. Niegdyś jednak tę drugą część lasu zwano Lasem Lichnowskim, ponieważ należał on od 1730 r. do rodu von Lichnowskich, właścicieli od tego roku tzw. klucza grabowskiego, obejmującego Lubomię, Syrynię, Nieboczowy i Grabówkę. Lichnowscy byli już wcześniej właścicielami kilku majątków i wiosek leżących w księstwie opawskim, między innymi Odry i Kuchelni, a od roku 1775 Krzyżanowic.

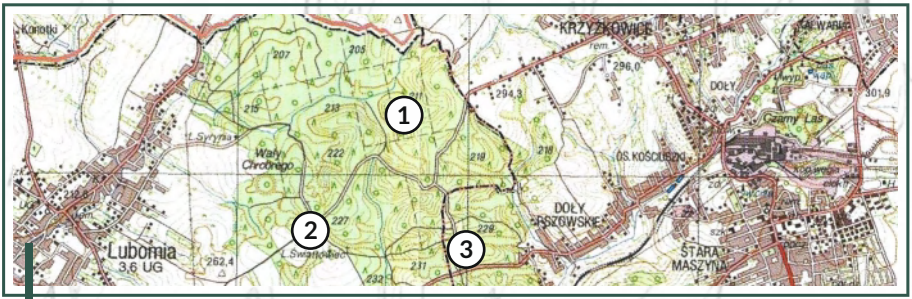

Współczesna mapa okolic Lubomi z lokalizacją wzgórza Kotówka [1], leśniczówki Światłowiec [2] w pobliżu śródleśnej drogi zwanej Bioło Cesta, oraz parkingu leśnego przy szosie asfaltowej Pszów – Syrynia [3]

Ośrodkiem zawiadywania przez Lichnowskich (w 1773 r. król pruski Fryderyk nadał rodzinie Lichnowskich tytuł książęcy) kluczem grabowskim był folwark na Grabówce koło Lubomi. Stąd też las, o którym piszemy, był nazywany również Lasem Grabowskim. Z racji tego zaś, że główny zarząd książęcych dóbr Lichnowskich znajdował się w miejscowości Kuchelna, która od podziału Górnego Śląska w 1922 r. znalazła się na terenie Czechosłowacji (obecnie Chuchelna w Czechach), najczęściej nazywano ów las również Lasem Kuchelniańskim; na niemieckich mapach topograficznych tego terenu sprzed 1922 r. występuje nazwa Kuchelner Forst, z dopiskiem Revier Grabowka. Po 1922 r., czyli przyłączeniu tej części Górnego Śląska do odrodzonego państwa polskiego, von Lichnowscy utracili tutejsze majątki, ale dotychczasowe nazwy lasu długo jeszcze funkcjonowały jako oficjalne, de facto aż do lat po II wojnie światowej. Obecnie używa się wyłącznie nazwy Las Lubomski i na jego to obszarze leży wzgórze Kotówka, ale bliżej do niego jest z Pszowa, nie mówiąc już o Pszowskich Dołach czy Krzyżkowicach, niż z Lubomi.

Dotrzeć na wzgórze Kotówka można z kilku stron, ale najłatwiej z tzw. Biołej Cesty, czyli drogi biegnącej od skrzyżowania na Grabówce w stronę leśniczówki Światłowiec, a następnie przecinającej przez około 2 km kompleks leśny i wychodzącej z niego w Krzyżkowicach. Wybierając się na Kotówkę z Pszowskich Dołów, trzeba od parkingu przy szosie asfaltowej Pszów - Syrynia dojść drogą prowadzącą przez las do owej Biołej Cesty, z której z kolei odchodzi leśny dukt okalający od południa rzeczone wzgórze. Można również wybrać drogę polną od kaplicy św. Jana Nepomucena w Lubomi w stronę lasu i leśnym później traktem dojść aż pod samo wzgórze. Kiedy już uda nam się do niego dotrzeć, to powita nas stojąca u jego podnóża estetycznie wykonana, staraniem Narodowego Instytutu Dziedzictwa – Oddzia-łu Terenowego w Katowicach, duża tablica zawierająca krótką informację o „Średniowiecznym zamczysku w Lubomi".

Po tych wyjaśnieniach dotyczących umiejscowienia w gąszczy leśnej wzgórza zwanego Kotówka, pora wyjaśnić

pokrótce czym ono jest. W terminologii fachowej mówi się o nim jako o tzw. średniowiecznym gródku stożkowym, ale najczęściej określa się je mianem zamczysko lub grodzisko, co oznacza pozostałości po zamku lub grodzie. Takowe rzeczywiście istnieją na wzgórzu, ale w postaci już tylko śladów ziemnych umocnień i fortyfikacji. Podstawą obronności tego zamczyska, zbudowanego bardzo dawno temu na szczycie wzgórza, które ma blisko 300 m wysokości (n.p.m.), była w zasadzie jego naturalna konfiguracja i strome zbocze. Tylko w niewielkim stopniu umocniono je dodatkowo, otaczając częściowo u podstawy wałem i fosą, zachowanymi jeszcze dotąd fragmentarycznie. Drugi niewysoki wał biegnie wokoło sztucznie wyrównanej platformy szczytowej, która ma naturalny kształt trójkąta sferycznego. Zewnętrzne zbocza wału trójkątnego przechodzą bezpośrednio w strome zbocza góry, opadające równomiernie aż do wału dolnego, obejmującego nieregularnym łukiem znaczną jej część. Wał ten, którego wysokość dochodzi do 3 m, jest w paru miejscach przerwany, co tłumaczyć można istnieniem prawdopodobnie w nim niegdyś bram, gdyż z tej strony był najłatwiejszy dostęp do zamku. Domyślać się też można, iż głównym jego elementem w zamierzchłych czasach średniowiecznych była wysoka, wykonana z drewna, wieża mieszkalna.

We wnętrzu obwarowania na szczycie wzgórza istnieją różne wgłębienia. Część z nich ma pochodzenie pierwotne i świadczy niewątpliwie o zapadnięciu się stropów podziemnych kondygnacji, a część jest pozostałością po prowadzonych niegdyś na wzgórzu przygodnych pracach ziemnych, bądź amatorskich eksploracjach. U podnóża Kotówki od zachodniej strony, obok prowadzącej na szczyt ścieżki, znajduje się trzęsawisko, zwane „prodło", które teraz jest już tylko grząskim terenem. Dawniej jednak była podobno w tym miejscu głęboka studnia, którą zasypano chrustem i ziemią po wielkim pożarze, jaki wybuchł na Kotówce na początku XX wieku; nazwa „prodło" w lokalnej gwarze oznacza miejsce do prania bielizny lub kąpania.

Fragment dawnych obwałowań

Całe zamczysko porośnięte jest obecnie dość gęstym, młodym lasem, nasadzonym w miejsce prawie doszczętnie wyciętego w latach 90. XX w. wcześniejszego drzewostanu świerkowego, zaatakowanego przez korniki. Nowy las utrudnia skutecznie penetrację wzgórza, co jednak bynajmniej nie przeszkadza (ani przede wszystkim fakt wpisania wzgórza już przed ponad pięćdziesięcioma laty do rejestru za-

bytków), rozkopywaniu go co jakiś czas przez domorosłych poszukiwaczy skarbów. Kotówka bowiem za sprawą legend, jakimi przez wieki wzgórze to obrosło, i otaczającej go atmosfery tajemniczości i grozy, działa na wyobraźnię i ma magiczną moc przyciągania do siebie różnej maści „odkrywców", którzy, niczym bohater filmów Stevena Spielberga – Indiana Jones, mają nadzieję, że uda im się dotrzeć do skrywanych przez nią tajemnic i znaleźć ukryte w ziemi skarby.

Zapadliska w ziemi na szczycie wzgórza

Z powodu takich jednak właśnie przypadkowych i nieprofesjonalnych działań, czy barbarzyńskich wręcz „wykopków" zarówno w przeszłości jak i współcześnie, zaprzepaszczona została szansa faktycznego ustalenia, co kryje się pod warstwami ziemi na Kotówce, kiedy zaistniał i jak wyglądał stojący tam niegdyś warowny zamek, jaki był jego koniec, co go spowodowało i kiedy nastąpił. Gdy przed blisko stu laty polscy badacze z Warszawy i Krakowa odwiedzili Kotówkę przy okazji prowadzonych prac wykopaliskowych na oddalonym ponad kilometr od Kotówki prasłowiańskim grodzisku, zwanym grodziskiem lubomskim, to stwierdzili wprawdzie, iż „stan zachowania zabytku jest dobry", ale nie wiadomo dlaczego (choć domyślać się można, że z powodu chyba nadmiernego już wówczas naruszenia warstw kulturowych wzgórza) nie zainteresowali się nim wtedy bliżej i żadnych ustaleń nie poczynili. Dziś trudno jest już pokusić się o taką opinię dotyczącą owego zabytku, jak i wypowiadać na temat jego dziejów. Być może jednak uda się, idąc tropem legend (i nie tylko takich akurat utworów), jakimi wzgórze to jak rzadko który obiekt zabytkowy w naszym regionie jest owiane, i konfrontując je z przekazami źródłowymi, wydobyć owe ukryte w nich ziarenka prawdy i przynajmniej cząstkę historii o Kotówce się wywiedzieć.

Pozostałości po poszukiwaczach skarbów

Większość legend dotyczących Kotówki jeszcze dziś usłyszeć można z ust starszych mieszkańców okolicznych miejscowości, zwłaszcza w Lubomi i Syryni, ale również w Pszowie, w Pszowskich Dołach i w Krzyżkowicach. Relacje te były przekazywane z pokolenia na pokolenie przez „starzyków" i „starki", gdyż ich korzenie sięgają niewątpliwie zamierzchłych czasów. Niektóre z tych legend zostały przelane na papier i ukazały się drukiem w różnych odstępach czasowych, nierzadko też w różnych wersjach. Na publikowanym właśnie materiale będziemy się tu głównie opierać.

Jako pierwsza bodaj legenda o Kotówce, zatytułowana „Die Sage von der >Kotowka<", ukazała się na łamach raciborskiego kalendarza na rok 1926 – *Ratiborer Heimatbote für das Jahr 1926. Volkskalender für Stadt und Land*, którego wydawcą był Georg Hyckel (1880-1975), nauczyciel w zakładzie dla głuchoniemych w Raciborzu i dyrektor tamtejszego muzeum miejskiego. Co ciekawe, legendę tę nie podał do druku ktoś miejscowy z Lubomi czy okolicy, ale z kilkanaście kilometrów odległych stąd Pietrowic Wielkich (Gr. Peterwitz), niejaka Maria Grüner.

W następnym roku G. Hyckel dołączył wymienioną legendę do zebranego wcześniej przez siebie i wydanego wpierw w 1924 r. w Raciborzu, a trzy lata później w Świdnicy, zbioru miejscowych legend zatytułowanego *Was der Sagenborn rauscht... Ein Sagenbuch des oberschlesischen Landes* (Co szumi w zdroju legend… Zbiór legend górnośląskiej ziemi), gdzie nadał jej tytuł „Das Schloß auf der >Katowka<" (Zamek na Katówce) i minimalnie zmienił treść. W takiej też postaci legenda ta ukazywała się w parokrotnie opublikowanym w latach późniejszych tym uroczym dziele G. Hyckla, a także i po jego śmierci. Poniżej podajemy przekład jej treści zaczerpniętej z pośmiertnego wydania (bez daty, przypuszczalnie w 1991 r.) w Warendorf, gdzie G. Hyckel po wojnie mieszkał i zmarł w 1975 r.

Strona tytułowa raciborskiego kalendarza na 1926 r.

„W pośrodku wielkiego, cichego lasu obok Lubomi znajduje się strome, stożkowate wzgórze, z wyraźnie widocznym i dobrze zachowanym podwójnym pierścieniem wałów. Wzgórze to w tradycji ludowej zwie się >Katowka<. Gdyby pokopać na jego szczycie, to można rychło natknąć się na resztki starych murów, które są pozostałościami wspaniałego zamku, jaki wznosił się

niegdyś na nim. Mieszkańcy zamku byli bezbożnikami. Kiedy w niedzielę dzwony w pobliskich kościołach wzywały na nabożeństwa, w zamku rozpoczynały się huczne biesiady połączone z zabawą i tańcami. Aż wreszcie pewnej niedzieli, gdy podczas nabożeństw w kościołach mieszkańcy zamku spędzali znów czas na zabawach i hulankach, uderzył nagle z pogodnego nieba potężny piorun i rozszczepił ziemię, która pochłonęła cały zamek wraz z jego wszystkimi bezczeszczącymi „dzień pański" biesiadnikami. Od tego czasu miejsce to jest zniesławione i każdy stara się go unikać jak tylko może. Jeśli jednak komuś wypadnie tamtędy przechodzić, to słyszy, gdy dzwonią dzwony, wydobywające się z głębi wzgórza przeraźliwe krzyki i jęki. Wtedy najlepiej jest przeżegnać się i szybko stamtąd odchodzić, gdyż duchy ciemności nabierają mocy i skoro dzwonienie ucichnie, można ulec czarom zamku".

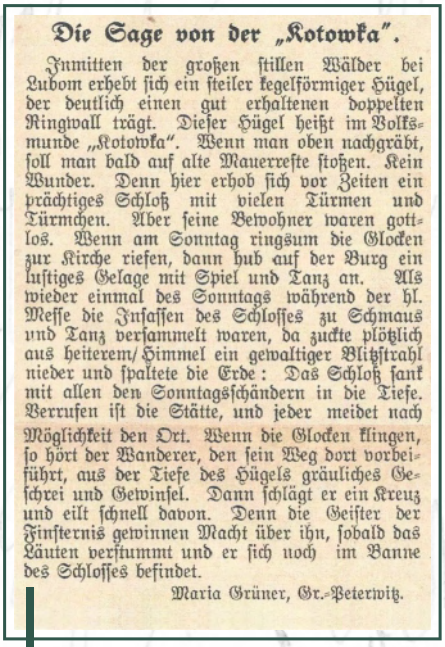

Die Sage von der „Kotowka".

Inmitten der großen stillen Wälder bei Lubom erhebt sich ein steiler kegelförmiger Hügel, der deutlich einen gut erhaltenen doppelten Ringwall trägt. Dieser Hügel heißt im Volksmunde „Kotowka". Wenn man oben nachgräbt, soll man bald auf alte Mauerreste stoßen. Kein Wunder. Denn hier erhob sich vor Zeiten ein prächtiges Schloß mit vielen Türmen und Türmchen. Aber seine Bewohner waren gottlos. Wenn am Sonntag ringsum die Glocken zur Kirche riefen, dann hub auf der Burg ein lustiges Gelage mit Spiel und Tanz an. Als wieder einmal des Sonntags während der hl. Messe die Insassen des Schlosses zu Schmaus und Tanz versammelt waren, da zuckte plötzlich aus heiterem Himmel ein gewaltiger Blitzstrahl nieder und spaltete die Erde: Das Schloß sank mit allen den Sonntagsschändern in die Tiefe. Verrufen ist die Stätte, und jeder meidet nach Möglichkeit den Ort. Wenn die Glocken klingen, so hört der Wanderer, den sein Weg dort vorbeiführt, aus der Tiefe des Hügels gräuliches Geschrei und Gewinsel. Dann schlägt er ein Kreuz und eilt schnell davon. Denn die Geister der Finsternis gewinnen Macht über ihn, sobald das Läuten verstummt und er sich noch im Banne des Schlosses befindet.

Maria Grüner, Gr.-Peterwitz.

Legenda o Kotówce na łamach raciborskiego kalendarza

W treści tego krótkiego utworu, będącego prawdopodobnie pierwszym drukowanym zapisem legendy na temat wzgórza zwanego w tradycji miejscowej ludności „Katówką", a po prawdzie Kotówką, mowa jest o stojącym niegdyś na jego szczycie zamku, którego mieszkańcy nie szanowali niedzieli jako „dnia pańskiego". Kiedy w tym dniu w kościołach odbywały się nabożeństwa dla wiernych, lokatorzy zamku urządzali huczne zabawy, aż w końcu na skutek uderzenia pioruna pochłonęła go wraz z nimi ziemia. Legenda ta zatem zawiera wyraźny podtekst kary Bożej za notoryczne bezczeszczenie i nieświętowanie niedzieli. Tym samym wpisuje się w dość powszechną i liczną grupę legend i podań o zapadniętych zamkach, miastach czy karczmach z powodu ciężkich przewinień ich właścicieli, mieszkańców lub gości. Nie wyjaśnia natomiast pochodzenia nazwy wzgórza, czego być może też podająca tę legendę do druku Maria Grüner nie wiedziała, jeśli była informatorką spoza lokalnej społeczności.

W wypadku kolejnych legend i opowieści o Kotówce, jakimi dysponujemy i pragniemy je tu w skrócie zaprezentować, ich autorami są właśnie przedstawiciele tejże społeczności. Opowiedziało je bowiem w 1934 r. miejscową gwarą kilku dorosłych mieszkańców Lubomi i Syryni wybitnemu wówczas językoznawcy i badaczowi dialektu śląskiego, Stanisławowi Bąkowi, który

z kolei pięć lat później opublikował zasłyszane historie jako *Teksty gwarowe z polskiego Śląska*. Są to zaś legendy, które opowiadano sobie w tych i okolicznych miejscowościach jeszcze przed ponad stu laty, a zgodnie z zapewnieniami narratorów były autentycznymi opowieściami zasłyszanymi od swoich przodków. Zobaczmy zatem co mówią one o zagubionym w lesie lubomskim wzgórzu zwanym Kotówka.

We wszystkich prawie opowieściach na temat Kotówki wspomina się, iż bardzo dawno temu na szczycie wzgórza stał warowny zamek z głębokimi pod nim i rozległymi lochami. Jedne opowieści mówią, że zamieszkiwali go bezbożni właśnie lokatorzy, inne – że zbójnicy, którzy grasowali po lesie i napadali na pobliskie wsie. Rabowali wszystko, co tylko się dało, a nierzadko i ludzi nawet uprowadzali z sobą na Kotówkę, gdzie ich męczono i zabijano. Wiele łez i krwi musiała wylać miejscowa ludność na skutek okrucieństw zadawanych jej przez zbójników. Parokrotnie próbowali chłopi zamek siłą szturmować, ale za każdym razem zbójnicy skutecznie potrafili ataki odeprzeć, zrzucając na atakujących duże kamienie, które nadal jeszcze tam u podnóża wzgórza leżą. Wreszcie udało się zbójów wypędzić z zamku, a on sam, stokrotnie przeklęty, wkrótce potem zapadł się pod ziemię.

Najczęściej jednak w opowieściach o zamku na Kotówce mówi się, iż należał on niegdyś do jakiegoś możnego pana – "grofa" (hrabiego) lub "hercoka" (księcia), którego zwano Kat. Nie wiadomo czy tak się faktycznie nazywał, czy też takim go określano przydomkiem z powodu jego zachowania. Był to bowiem człowiek bardzo zły, przebiegły i okrutny wielce, którego stać było na różne niecne czyny, a nawet zbrodnię. Pod Pogrzebieniem z kolei, w miejscu jeszcze dziś zwanym Lutoń, miał swój zamek niejaki Jagiellon, do którego należało również położone w pobliżu miasto Lubnik. Na miasto to pewnego dnia Kat napadł ze swoim wojskiem, obrabował i zniszczył. Jagiellon postanowił w rewanżu zemścić się na Kacie i zrobił to z premedytacją. Po jakimś mianowicie czasie od napaści przez Kata na Lubnik, gdy nie spodziewał się on już odwetu, Jagiellon zaprosił go do Lutonia na ucztę. Kat zaproszenie przyjął i przybył w gościnę wraz z oddanymi mu i podobnie jak on okrutnymi rycerzami. Podczas uczty Jagiellon sam dbał o to, by na stołach nie brakowało jedzenia, a zwłaszcza trunków. Gdy Kat i jego towarzysze byli już mocno pijani, wysłał swoich ludzi z rozkazem zdobycia Kotówki i podpalenia zamku. Kiedy łuna pożaru unosiła się nad Kotówką, Jagiellon wyprowadził Kata na podwórze i pokazał mu płonący w oddali jego zamek. Wówczas ten wyciągnął miecz i z rozpaczy się nim przebił. W taki sposób zakończył swoje życie okrutny pan zwany Katem. Z czasem od jego to imienia lub przezwiska całe wzgórze, na którym miał on swój zamek, nazwano Katówką, a w końcu Kotówką. I tak też zostało aż po dzień dzisiejszy.

Występuje również nieco inna wersja podobnej opowieści. Otóż właścicielem zamku na Kotówce miał być jakiś bogaty i słynący z okrucieństwa

pan, też noszący imię Kat, który bardzo nie lubił mieszkającego w Raciborzu księcia i obydwaj stale prowadzili z sobą wojnę. Pewnego wszakże razu książę raciborski wyprawił ucztę i zaprosił na nią owego Kata pod pretekstem jakoby chęci pojednania się. Ten, nie podejrzewając podstępu, przybył na ucztę, ale podczas jej trwania, kiedy bawiono się w najlepsze, wojacy księcia napadli na niespodziewających się ataku obrońców Kotówki i pokonali ich, a zamek spalili. Kiedy Kat dowiedział się o tym, przebił sobie pierś mieczem i w taki sposób zginął.

U dołu zdjęcia ślad po „prodle"

Chociaż skończył on marnie swoje znaczone okrucieństwami życie, to jego duch nie rozstał się jednak ze wzgórzem i z ruinami swojego zamku, strzegąc zgromadzonych w jego podziemnych lochach nieprzebranych skarbów. Różne wieści krążyły na ten temat wśród okolicznej ludności, z przerażeniem przekazującej sobie informacje o dziwnych zjawiskach zauważonych na Kotówce lub w jej pobliżu. Opowiadano na przykład o rycerzach na koniach, pojawiających się w biały dzień, czy małych psach podobnych do lisiątek, które szczekały na każdego, kto w południe znalazł się przypadkiem w tym miejscu. Również w południe widywano tam "kolasę" (karetę) zaprzężoną w cztery, czarne jak szpaki konie, którą powoziło trzech ubranych na czarno panów. O tej porze też zazwyczaj można było spotkać dwie lub trzy panny (przy czym nie chodzi o dziewczyny niezamężne, ale siostry zakonne, tak zazwyczaj w regionie określane) piorące za pomocą kijów bieliznę przy znajdującym się u podnóża Kotówki "prodle" lub kąpiące się w nim. Towarzyszyły im białe psy, które szczekały i atakowały przechodniów, ale zawsze zdążyły odskoczyć i schować się, gdy próbowano je przegonić czy strzelać do nich z broni.

Nie tylko jednak z tych powodów ludzie starali się unikać Kotówki. Podobno też widywano w jej okolicy jakiegoś elegancko ubranego na czarno pana, który szukał odważnego człowieka, gotowego bez strachu pójść z nim do zamku i osądzić go sprawiedliwie. Przedstawiał się jako właściciel Kotówki i mówił, że bardzo ciężko zgrzeszył w swoim życiu, dlatego musi tak długo pokutować, aż znajdzie się ktoś, kto w jego imieniu wyda sprawiedliwy wyrok.

Niektórzy z informatorów mieli okazję z autopsji przekonać się o dziwnych zdarzeniach, zachodzących na Kotówce, a wyglądających tak, jakby ktoś specjalnie strzegł tego wzgórza i jego tajemnic i nie były to bynajmniej opowieści zmyślone. Jeden z nich mianowicie, zatrudniony w młodości w majątku księcia Lichnowskiego na Grabówce, został któregoś dnia wysłany przez zarządcę tamtejszego folwarku wraz z paroma innymi robotnikami do jakiejś pracy na Kotówce. Po przybyciu na miejsce, zastali tam mężczyznę bardzo podobnego do zarządcy i byli przekonani, iż to on jest właśnie. Mężczyzna ten powiedział im, że robota jest już gotowa, więc udali się z powrotem. Kiedy dotarli do Grabówki, znów spotkali zarządcę, który ze zdziwieniem zapytał ich dlaczego tak szybko wrócili. Na to odpowiedzieli mu, że przecież sam im na Kotówce orzekł, iż wszystko jest już zrobione.

Niemal identyczna przygoda spotkała innego mieszkańca Lubomi, Leopolda Kuchtę, który w chwili spisywania jego relacji w 1934 r. miał 70 lat. Na zlecenie również inspektora z Grabówki, chcącego się przekonać co kryje ziemia na Kotówce, przez dwa dni robił tam wraz z innymi pracownikami odpowiednie wykopy. W trzecim dniu pracy zjawił się inspektor i powiedział im, żeby skończyli tę pracę, bo tu nic nie ma. Zabrali więc swoje narzędzia i wrócili do Grabówki, gdzie znów spotkali inspektora zdziwionego ich powrotem. Gdy opowiedzieli mu o wszystkim, wówczas zasępił się i nie wysłał ich już więcej do pracy na Kotówce, oni zaś byli przekonani, że to on rozmawiał tam z nimi.

W paru opowieściach pojawia się wątek piwnic czy lochów, jakie mają znajdować się pod zamkiem na Kotówce i łączyć z takimi też lochami występującymi pod Wodzisławiem i Raciborzem. Górnicy pracujący w kopalni w Pszowie, przy szukaniu węgla natrafili podobno na jeden z tych korytarzy, który prowadził właśnie w stronę Wodzisławia; był obmurowany i wyglądał jakby „bana jechała", tzn. jak tunel kolejowy.

Legend takich, czy różnych innych powiastek dotyczących Kotówki, którymi w Lubomi, Syryni i Pogrzebieniu, a także w innych pobliskich wioskach, wypełniano sobie długie, zimowe wieczory, a które opowiedziano w 1934 r. S. Bąkowi, można przytoczyć jeszcze więcej. Poprzestajemy jednak na wyżej przedstawionych i przechodzimy do „Godki o Kotówce", zapisanej przez urodzonego w 1912 r. w Lubomi Brunona Strzałkę, długoletniego dyrektora i pedagoga placówek oświatowych w Raciborzu, pisarza i folklorysty, opowiedzianej w śląskiej gwarze i zamieszczonej w jego zbiorze *Godek i bojek śląskich*, wydanych przez Urząd Gminy Lubomia w 2003 r.

Od razu na wstępie tej „godki" jest podkreślone, że na Kotówce straszy i że nikt nie odważy się tam pójść w nocy. Ponadto jest też mowa o tym, że ludzie są przekonani, iż musi istnieć pod Kotówką jakaś głęboka piwnica. Gdy bowiem pewnego razu dwaj lubomscy drwale ścinali rosnącą na Kotówce starą sosnę, to po paru uderzeniach w nią siekierą powstała w ziemi wielka dziura, w którą cała ta sosna wpadła i była-

by jeszcze pociągnęła za sobą obydwóch robotników, a „potem się zaś ziemia zawrzyła i fertik".

Najciekawsze jest jednak to, co się niegdyś na Kotówce działo. Otóż bardzo dawno temu, jak podaje B. Strzałka, stał na jej szczycie zamek, obwarowany wysokimi murami i otoczony głęboką fosą, w którym mieszkał rycerz–rabuś zwany Kot. Podobnych mu rabusiów, określanych z niemiecka mianem „raubriterzy", grasowało w okolicy więcej – na Grabówce na przykład mieszkał Grab, na Rogowcu Róg, w niezbyt odległym Jedłowniku Jodła, a nieco dalej położonym Jastrzębiu, Jastrząb - i wszyscy napadali na kupców wiozących towary z Krakowa i Cieszyna do Raciborza i Opawy. Z czasem więc kupcy zaprzestali tędy jeździć i towary nie docierały do Raciborza, co bardzo nie spodobało się księciu raciborskiemu, bo zewsząd żalono się na brak różnych rzeczy w mieście, a zwłaszcza żonie księcia, która nie mogła sobie kupić nowej kiecki. Aby więcej takich skarg nie wysłuchiwać, postanowił on wezwać do siebie tych „raubriterów", nakazać złożenie mu hołdu i skończenie z napadaniem na karawany kupieckie. Większość z nich posłuchała wezwania księcia i zaprzestała rabowania podróżnych, ale Kot z Kotówki je zlekceważył i nadal uprawiał ten niecny proceder. Wieść jednak o złożeniu przez rabusiów hołdu księciu raciborskiemu szybko się rozniosła i do Raciborza znów zaczęli przybywać kupcy ze swoimi towarami, nie niepokojeni już przez nikogo.

Któregoś dnia wybrał się do Raciborza pewien kupiec z Krakowa i gdy przejeżdżał przez Oświęcim, tamtejszy książę poprosił go o zabranie na zamek raciborski dwójki jego dzieci, gdyż córka miała tam zostać damą dworu a synek paziem. Kiedy kupiec ten wraz ze swoimi ludźmi i dziećmi oświęcimskiego księcia dotarł już do Grabówki, napadł znienacka na nich Kot i wszystkich dorosłych pozabijał, a dzieci zabrał na Kotówkę, bowiem spodziewał się uzyskać za nie wielki okup. Gdy książę oświęcimski dowiedział się o porwaniu swoich dzieci i żądaniu okupu, postanowił siłą je odbić. Zdobycie jednak zamku Kota nie było łatwe i po kilku nieudanych próbach zdecydowano się wezwać na pomoc czarnoksiężnika spod Opawy, który znanymi tylko jemu czarami miał spowodować rozpadnięcie się bramy zamku.

Czarnoksiężnik wkrótce przybył z wielką księgą i szukał w niej odpowiedniego zaklęcia. Coś atoli musiał pomylić, gdyż po wypowiedzeniu paru magicznych słów, ziemia pod zamkiem zatrzęsła się, rozwarła i pochłonęła całą budowlę. Gdy książę oświęcimski zobaczył, że jego dzieci przepadły wraz z zamkiem, chwycił z rozpaczy za miecz i ściął czarnoksiężnikowi głowę, z której zamiast krwi wypłynęła czarna smoła. W ten sposób zamek na Kotówce zapadł się pod ziemię i nadal tam tkwi. A co z rabusiem Kotem? Podobno widziano onegdaj w nocy, jak dookoła Kotówki jechał na czarnym koniu jakiś czarny rycerz w czarnej zbroi, któremu „jeno oczy świeciły się zielonym światłem, jakby jakiemu kocurowi", i podejrzewa się, że był to „ten Kot, co wachował (pilnował) swoich zrabowanych skarbów". Natomiast na rosnącej na

szczycie Kotówki starej jodle siadają zawsze z rana dwa białe gołębie, które – jak przypuszcza się – są duszyczkami tych dzieci księcia oświęcimskiego, „co też chcą ujrzeć światło dzienne", kończy B. Strzałka opowiedzianą mu przez starego „gojnego" (gajowego) z Garbatek „godkę" o Kotówce.

Pnie dorodnych daglezji rosnących na szczycie Kotówki, na których pewnie - jak pisze B. Strzałka w swojej bojce - „siodają dycki z rana dwa bioło gołębie"

Nietrudno jest zauważyć w niej podobieństwa do niektórych wątków z wcześniej tu przedstawionych legend o Kotówce, ale niepodobna ustalić, ile w „godce" tej jest autentycznej legendy o tym fascynującym wzgórzu, zasłyszanej w dzieciństwie czy młodości przez B. Strzałkę, a ile jego inwencji twórczej jako wspaniałego gawędziarza i narratora. Na pewno wkład własny B. Strzałki w ostateczny kształt legendy, podobnie zresztą jak w wypadku wszystkich jego „godek i bojek śląskich", jest znaczny, ale uczynił to z taką wprawą, że czytając ją, ma się wrażenie obcowania z prawdziwą, niegdysiejszą legendą.

Dla porządku jeszcze wypada odnotować, że cztery legendy o Kotówce znajdują się też w pracy Ewy Wawoczny *Dwieście legend i podań z terenu powiatu raciborskiego i okolic*, wydanej w Raciborzu w 2005 r., które noszą następujące tytuły: „Zamek na Kotawce" [sic!], „Tajemnicza piwnica", „Kot z Kotówki" i „Zjawa nad Kotówką". Według podanej przez autorkę informacji dotyczącej genezy zamieszczonych w tej pracy legend i podań, pierwsza ma pochodzić z relacji informatorów, ale w rzeczywistości jest niewielkim skrótem w swobodnym tłumaczeniu legendy „Das Schloß auf der >Katowka<", zaczerpniętej ze zbioru opublikowanej przez G. Hyckla antologii *Was der Sagenborn rauscht*... Kolejne zaś trzy legendy miały zostać według tej samej informacji opracowane na podstawie współczesnych polskich źródeł, lecz faktycznie stanowią one współczesną interpretację „Godki o Kotówce" B. Strzałki, tyle że podzielonej na trzy części.

Nie brakuje też oczywiście legend z powszechnym dla tego rodzaju literatury wątkiem o dziewicy przecudnej urody, zamkniętej w lochach zamku i oczekującej na wybawienie. Pozostawiamy już jednak na razie wszystkie legendy dotyczące Kotówki, bo jeszcze później do nich wrócimy, i przechodzimy obecnie do sprawy zainteresowania się w przeszłości oraz współcześnie tym tajemniczym wzgórzem.

Zainteresowanie Kotówką

Pierwotnie nazwa Kotówka (bądź Katówka) przybierała różną postać i do różnych też obiektów ją odnoszono. Po raz pierwszy bodaj źródłowo występuje w urbarzu raciborskich dóbr zamkowych z 1567 r., gdzie przy wsi Lubony (czyli Lubomia) można znaleźć taki zapis: „Der waldt Kathow streicht neben den andern dörfern, auch an diesem grundt herr" (to znaczy: Las Kathow graniczy z innymi wsiami, z tą też). Ludwik Musioł natomiast w rękopiśmiennej monografii historycznej Lubomi, Syryni i Pogrzebienia z 1953 r. wymienia wśród nazw terenowych między innymi „Kotów", dodając, iż chodzi o „las tak nazwany" w dokumencie z roku 1720. On też podaje, że w inwentarzowym spisie uposażeń proboszcza lubomskiego z 1724 r. zaznaczono, jakoby proboszcz posiadał wtedy cztery małe stawki w lesie zwanym „Kotów las".

Taką nazwę lasu spotyka się również w dokumentacji z tego okresu, dotyczącej sporu granicznego pomiędzy baronem Jerzym Welczkiem, właścicielem Pszowa w latach 1737–1774, i hrabią Franciszkiem Leopoldem von Lichnowskim, właścicielem Lubomi od 1730 r., a po jego śmierci pod koniec 1742 r. z hrabią Janem Karolem von Lichnowskim, o las zwany „Szczypek", w którym Welczek wypasał bydło i wycinał drzewo. Występujący w tym sporze w charakterze świadka hrabia Karol von Kotuliński, ówczesny właściciel Krzyżkowic, który tak samo miał zatargi z Wilczkiem, „przy tej sposobności – jak przytacza Anna Wróbel w swojej pracy *Z przeszłości czterech wsi. Syrynia * Lubomia * Grabówka * Nieboczowy* – pokazuje na rysunku las Katów (Kotów?), wzgórze Szczypek, las pszowski, graniczne pola krzyszkowskie, Kobylnic, wzgórze Miezisko, łąkę Potoki i Katówek (Kotówek?)". Tenże hr. Kotuliński w liście z 1735 r. pisze, według A. Wróbel, „że istnieją w lesie pozostałości po zamku, który tu był w dawnych czasach, i jest przekonany, że była tu także wieś Katowe (Kotowe?) należąca do tegoż zamku, która została zniszczona czy spalona, a później powstała za to trochę dalej wieś Lubomia. Nie nazwano lasu Katowe (Kotowe), lecz wieś".

Dużo później, bo dopiero w XIX w. pojawiają się w dokumentach kartograficznych i pisanych pierwsze informacje o Kotówce. I tak na przykład na pruskiej mapie topograficznej z 1827 r. (jednej z sekcji tzw. *Urmesstischblatt*) naniesiona jest już „Kotuwka Bg" [góra], a nieco później, bo w lipcu 1876 r. niejaki Viedenc, mistrz górniczy na kopalni „Anna" w Pszowie, donosi o istniejącym w lesie niedaleko Pszowa czy Lubomi tajemniczym wzgórzu, nazywanym podobno przez miejscową ludność Kartufka. Otóż wysłał on prawdopodobnie do Urzędu Krajowego dla Prehistorii we Wrocławiu (Landesamtes für Vorgeschichte in Breslau) pismo z informacją o położonym w pobliżu wsi Lubomia „Schwedenschanze" (czyli prasłowiańskim grodzisku, które na niemieckich mapach określano „szwedzki szaniec" lub „Alte Schanze" – stary szaniec) i podawał zarazem, że w odległości około 1–2 km od tego miejsca w kierunku północno-wschodnim znajduje się sporej wielkości wzgórze z „resztkami dawnych fortyfikacji". Opis wzgórza jest

Kotówka na mapie topograficznej z 1827 r. oznaczona jako „Kotuwka Bg" [Berg - góra]

dość zdawkowy, gdyż poza tą wzmianką nadmieniono jeszcze tylko w piśmie o opasującym go podwójnym wale i wierzchołku „wyglądającym jako wzmocniony punkt", czy „ułamkach cegieł spotykanych na stromych zboczach góry". Przytoczony jednak przez Viedenca szczegół z opowiadań ludowych o „znajdującym się u podnóża góry wgłębieniu, w którym siostry zakonne prały bieliznę" wskazuje, iż chodzi właśnie o Kotówkę. Na końcu swojego pisma zaznacza, że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby zechciano poświęcić tym miejscom uwagę i zostały podjęte jakieś kroki w celu wyjaśnienia okoliczności powstania tych „starożytności". W kolejnym piśmie, wysłanym we wrześniu tegoż roku, Viedenc przytacza już nazwę wzgórza: Kartufka, i zastanawia się czy nie pochodzi ona od słowa Karthause (?). Dodaje też, że ludność opowiada o skarbach, które są na Kartufce ukryte.

W oparciu o informacje Viedenca krótka wzmianka na temat „Kartufki" ukazała się w wydawanym przez Stowarzyszenie na rzecz Muzeum Starożytności Śląskich (Vereines für das Museum Schlesischer Altertümer) we Wrocławiu piśmie „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" z 1881 r. Oczywiście opis ten jest też niedokładny, zarówno co do kształtu wzgórza, jak i jego wymiarów. Jednocześnie zaś okazuje się, że w tym samym również czasie wzgórzem „Kartufka" i „Schwedenschanze" interesował się inny pasjonat „zabytków starożytności", dymisjonowany oficer pruski – podpułkownik w stanie spoczynku R. Stöckel, i wspomniał o nim w swoim artykule *Die prähistorischen Funde in Oberschlesien im Jahre 1879*, zamieszczonym w wymienionym wyżej piśmie.

W 2. poł. XIX w. właścicielami Lubomi i dużego obszaru leśnego, na

którym leży grodzisko i Kotówka, byli nadal von Lichnowscy (którzy w międzyczasie otrzymali w 1773 r. tytuł książąt Rzeszy Niemieckiej, a w 1846 r. austriacki tytuł książęcy), konkretnie zaś książę Karol i jego syn książę Karol Max (ur. 9 III 1860 r. w Krzyżanowicach, zm. 27 II 1928 r. w Kuchelnej). Na pewno ostatniego z nich, a niewykluczone że wcześniej również i jego ojca, interesowały znajdujące się „w lesie lubomskim, położonym między Lubomią a Krzyżkowicami […], przedhistoryczne wały i szańce". Jak bowiem pisze Konstanty Kowol w swojej wydanej w 1939 roku Kronice Pszowa: „Przed wojną [I wojną światową] robił książę Lichnowski, właściciel lasu, na tych miejscach poszukiwania za zabytkami archeologicznymi. Przy tej okazji znaleziono rzekomo kilka cennych przedmiotów sztuki przedhistorycznej i wywieziono je do zamku w Kuchelnej. Także osoby prywatne znalazły w tych miejscach różne przedmioty, pochodzące z dawnych czasów". Zarazem wyjaśnia, iż „ślady wykazują, że chodzi tu o przedhistoryczne słowiańskie fortyfikacje, nazwane przez Niemców dla zatarcia śladów słowiańskich szańcami szwedzkimi".

W opublikowanych w tym też roku (1939) przez S. Bąka Tekstach gwarowych z polskiego Śląska, z których wcześniej czerpaliśmy legendy i podania o Kotówce, dowiedzieć się można, iż jeden z jego informatorów, mieszkaniec Lubomi – Franciszek Hałacz, brał w 1880 r. udział w takich właśnie pracach wykopaliskowych na Kotówce, zleconych przez księcia Lichnowskiego. Udało się wtedy rzekomo odnaleźć koło młyńskie (?) o ponad metrowej średnicy i ważące około 8 cetnarów, tj. 400 kg. W innym znów miejscu natrafiono na kamień z żółtego marmuru o oszlifowanej z jednej strony powierzchni, którego kształt u góry był wąski i rozszerzał się ku dołowi. Podczas prac ziemnych na Kotówce znaleziono jeszcze, według tego samego informatora, wiele różnych innych przedmiotów, jak: „pudełka z gliny" (?), „vojinskom dega ot konice", czyli „wojenno szpada od konnicy" [niem. *Degen* – szpada], a „od infanteryje prosto dega" – „od piechoty prosta szpada", które były pokryte rdzą, ale po oczyszczeniu wyglądały pięknie. Znaleziono tam również jakieś długie noże (ok. 30 – 40 cm) – „takie bodzioki", dopowiedział opowiadający, czyli służące prawdopodobnie do dźgania przeciwnika, oraz „zebly" – szable [z niem. *Säbel* – szabla], a także „boncloki", czyli gliniane garnki (nazwa wywodzi się od miejscowości Bunzlau na Dolnym Śląsku – obecnie Bolesławiec – gdzie garnki takie przed II wojną światową wyrabiano, ale w tym wypadku chodzi niewątpliwie o ceramikę).

Któregoś dnia robotnicy natknęli się prawdopodobnie na wyjście z lochów zamkowych. Na zboczu wzgórza odkopano bowiem otwór w ziemi szeroki na dwa metry i „wymurowany jak studnia", wypełniony czarną niczym smoła ziemią, w której z kolei „choćby samo złoto" było. Zdaniem informatora otwór ten stanowił „tyn aufcuk", czyli wyjście z lochów istniejących pod zamkiem i rozchodzących się w różnych kierunkach – w stronę Pszowa, Wodzisławia czy Raciborza.

W latach międzywojennych, kiedy teren ten należał już do Rzeczypospolitej Polskiej, grodzisko w Lubomi stało się w 1933 r. przedmiotem badań archeologicznych polskich naukowców z Krakowa – Józefa Żurowskiego, ówczesnego Konserwatora Zabytków Prehistorycznych i z Warszawy – Romana Jakimowicza, dyrektora tamtejszego Państwowego Muzeum Archeologicznego. Interesował się również wtedy pradziejami Górnego Śląska wybitny archeolog z Poznania, prof. Józef Kostrzewski, który badał stanowisko archeologiczne w Syryni i osobiście penetrował okolice Lubomi. Po raz pierwszy też wówczas znaczna część grodziska lubomskiego została przebadana, a wyniki prowadzonych na nim przez szereg lat prac były sukcesywnie ogłaszane w Śląskich Pracach Prehistorycznych z lat 1935-1938 jako *Badania prehistoryczne w województwie śląskim.*

Przy okazji tych badań dokonano szczegółowej lustracji położonego na terenie tego samego Kuchelniańskiego Lasu wzgórza zwanego już powszechnie Kotówką lub zamczyskiem, ale prac wykopaliskowych polscy badacze na nim nie prowadzili z powodu prawdopodobnie mocno zniszczonej już naówczas stratygrafii wzgórza, chociaż stwierdzili, że „stan zachowania zabytku jest dobry". Dokonali jedynie oględzin tego, co naocznie można było zobaczyć, czyli że szczyt wzgórza ma kształt obwarowanego trójkąta, a w jego wnętrzu znajdują się różnego rodzaju zapadliska, z których część jest pozostałością po przygodnych poszukiwaczach, a część może być pochodzenia pierwotnego. Jednocześnie też skonstatowali bardzo istotną rzecz, że mianowicie Kotówka była zamieszkała w XIII – XV wieku, gdyż przemawiają za tym znaczne ilości zalegających na miejscu skorup z naczyń oraz pozostałości poziomów użytkowych. Opis resztek zamczyska znalazł się w wydanym w 1939 r. *Atlasie grodzisk i zamczysk śląskich*. W tekście tym nie wspomniano, aby jakiekolwiek artefakty znaleziono wówczas na Kotówce.

Dzięki tym publikacjom informacja o Kotówce (obok wiadomości o badaniach grodziska lubomskiego) trafiła na łamy różnych wydawnictw, między innymi sporządzonego przez Stanisława Berezowskiego *Turystyczno-krajoznawczego przewodnika po województwie śląskim*, wydanego w Katowicach w 1937 r., który taką zamieścił w nim notkę o tych zabytkach w tekście dotyczącym miejscowości Lubomia: „Na skraju lasu Grabówka, na pnw. [północny wschód] od wsi [znajduje się] grodzisko przedhistoryczne z X w. typu pierścieniowatego, z którego zachowały się 3 wały, średnicy 150 m. Opodal […] kopiec-zamczysko, również zabytek przedhistoryczny. Jest to wzniesienie naturalne, wałem otoczone, wał ten jest w paru miejscach przerwany".

W okresie II wojny światowej, kilka razy w ciągu roku 1940, okolice Lubomi, Syryni i Pogrzebienia odwiedził kierownik działającego w Raciborzu Krajowego Urzędu Prehistorii Górnego Śląska (Landesamt für Vorgeschichte Oberschlesiens), archeolog dr Georg Raschke, który notatki czy meldunki ze swoich spostrzeżeń i obserwacji w terenie wysyłał do Muzeum Górnoślą-

skiego Pogranicza (Oberschlesische Grenzlandmuseum) w Bytomiu. Z meldunków tych można się dowiedzieć, że Kotówkę – miejsce w Lesie Kuchelniańskim, oznaczone na ówczesnych mapach jako Alte Schanze – G. Raschke odwiedził 19 IV 1940 r. Dokonał wówczas pobieżnego oglądu konfiguracji topograficznej całego wzgórza (na tyle, na ile pozwalał mu na to mocno zadrzewiony teren), dostrzegł na jego szczycie ślady warownego założenia obronnego i uznał, że jest ono grodem z okresu średniowiecza, oczywiście grodem niemieckim („eines deustschmittelalterlichen Burghügels" [*sic!*]). Zwrócił także uwagę na istniejące na szczycie resztki jakiejś murowanej budowli oraz sporej wielkości otwory w ziemi, które mogły być „piwnicami albo podziemnymi pomieszczeniami, które się zapadły". Co ważniejsze jednak, nadmienia on o pewnych, zgoła sensacyjnych, znaleziskach na penetrowanym przez siebie wzgórzu: odłamkach ostrzy krzemiennych i glinianych skorup, pochodzących z epoki neolitu, co pozwoliło mu wysnuć przypuszczenie, że „na tym, przez naturę uformowanym wzgórzu, musiała znajdować się w okresie neolitu jakaś nordycka osada (kultury ceramiki sznurowej?)". Z kolei znalezione tam przez niego fragmenty naczyń z okresu średniowiecza mogą, jego zdaniem, być dowodem na to, iż na miejscu osady neolitycznej w średniowieczu (w 1. poł. XIII w.) nastąpiło założenie grodu. I jeszcze jedno spostrzeżenie G. Raschke'go: „należącą do tego [grodu] wieś należałoby szukać na północno–zachodnim przedpolu, gdzie się kilka starych dróg schodzi". Na końcu wreszcie relacji ze swojej wycieczki na to grodowe wzgórze podaje, że w starych przekazach nazwano je „Katowka".

Do Kotówki G. Raschke powrócił jeszcze w meldunku sporządzonym miesiąc później (15 V 1940 r.), opatrzonym tytułem „Relacja o wykopaliskach Polaków". Pisząc w nim o pracach wykopaliskowych polskich badaczy na lubomskim grodzisku, mimochodem też wspomina o Kotówce. Tym razem jednak określa to wzgórze grodowe znaną już nam nazwą „Kartufka" i przytacza wytłumaczenie mu jej przez leśniczego Kaczycę (Kaschytza): „kart" ma jakoby po polsku znaczyć szubienica (?), „kat" – kat, a „katusza" – mękę. Według jego zaś własnego przekonania określenie

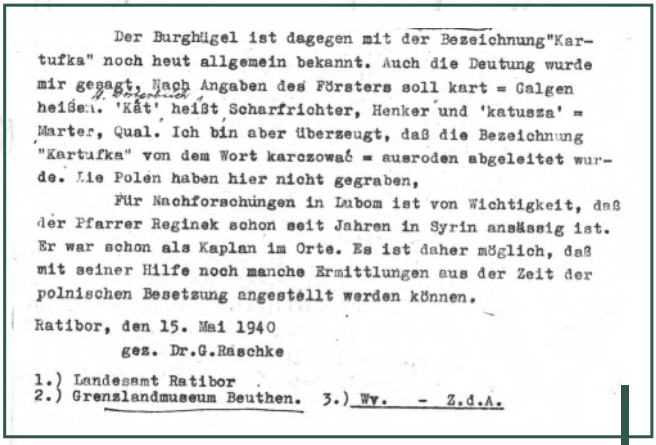

Der Burghügel ist dagegen mit der Bezeichnung"Kartufka" noch heut allgemein bekannt. Auch die Deutung wurde mir gegagt, Nach Angaben des Försters soll kart = Galgen heißen. 'Kät' heißt Scharfrichter, Henker und 'katusza' = Marter, Qual. Ich bin aber überzeugt, daß die Bezeichnung "Kartufka" von dem Wort karczować = ausroden abgeleitet wurde. Die Polen haben hier nicht gegraben.

Für Nachforschungen in Lubom ist von Wichtigkeit, daß der Pfarrer Reginek schon seit Jahren in Syrin ansässig ist. Er war schon als Kaplan im Orte. Es ist daher möglich, daß mit seiner Hilfe noch manche Ermittlungen aus der Zeit der polnischen Besetzung angestellt werden können.

Ratibor, den 15. Mai 1940
gez. Dr.G.Raschke

1.) Landesamt Ratibor
2.) Grenzlandmuseum Beuthen. 3.) Wv. - Z.d.A.

Fragment meldunku dr. George Raschke z wizyty na Kotówce 15 V 1940 r. wraz ze wzmianką o ks. [Kasparze] Reginku, proboszczu od 1939 r. parafii w Lubomi

„Kartufka" może pochodzić od słowa „karczować". Dodaje przy tym jeszcze, że „Polacy tutaj nie grzebali" (Die Polen haben hier nich gegraben), czyli, że polscy badacze na Kotówce prac wykopaliskowych nie prowadzili.

W 2. poł. lat 60. XX w. badania archeologiczne na grodzisku w Lubomi prowadził z ramienia Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu dr Jerzy Szydłowski, który jako pierwszy utożsamił to grodzisko z plemieniem Gołężyców (Golęszyców), wymienionym przez tzw. Geografa Bawarskiego w IX w. Ustalił ponadto, że w 2. poł. IX w. padło ono prawdopodobnie ofiarą najazdu władcy Państwa Wielkomorawskiego Świętopełka, który w tym czasie toczył konflikt zbrojny z plemieniem Wiślan. Po tej druzgoczącej klęsce już się nie podźwignęło z ruin i nie zostało odbudowane. Kotówką natomiast archeolodzy z Bytomia nie zainteresowali się wówczas, w przeciwieństwie do tzw. „grobu Bordynowskiej Pani", znajdującego się na pograniczu Lubomi i Syryni, chcąc stwierdzić, czy nie zawiera on resztek wczesnośredniowiecznego pochówka.

Uczyniła to dopiero w maju 2005 r. grupa studentów archeologii z Wrocławia pod kierunkiem dr. Mirosława Furmanka (Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego) i współpracy Sławomira Kulpy (Muzeum w Wodzisławiu Śl.). Sprawozdanie z prowadzonych przez nich na Kotówce rozpoznawczych badań sondażowych nie zostało opublikowane, ale z tablicy stojącej u jej podnóża można się dowiedzieć, iż obejmowały one nieduży zakres prac wykopaliskowych, co przełożyło się też na niewielką ilość pozyskanych artefaktów. Niemniej, udało się archeologom odnaleźć tam kilka interesujących zabytków ruchomych, a ponadto zarejestrować warstwy kulturowe oraz obiekty archeologiczne. Oprócz pozostałości z okresu średniowiecza (XIV-XV w.) i nowożytności (2. poł. XVI-XVII w.), natrafiono również na ślady pradziejowego osadnictwa na Kotówce w postaci mezolitycznych artefaktów krzemiennych, fragmentów ceramiki neolitycznej (kultura ceramiki wstęgowej rytej – VI tys.-ok. 4800 p.n.Chr.) i wczesnej epoki brązu (kultura mierzanowicka – ok. 2200-2050 p.n.Chr.) oraz liczne ułamki naczyń ze środkowej i młodszej epoki brązu (kultura łużycka – ok. 1300-900 p.n.Chr.). Archeolodzy odkrycia te uważają za bardzo ważne, ponieważ zabytki z tych okresów w naszym regionie Górnego Śląska spotyka się niezmiernie rzadko. Wszystkie znaleziska trafiły do zbiorów Muzeum w Wodzisławiu Śl. i tam też znajduje się dokumentacja z tych jedynych, jak do tej pory, profesjonalnych badań archeologicznych prowadzonych na wzgórzu Kotówka.

Tymczasem zaś niezwykłość i magia tego miejsca, podsycana budzącymi wyobraźnię legendami i podaniami, przyciąga na Kotówkę domorosłych poszukiwaczy skarbów, którzy podobno – jak wieść gminna niesie – w efekcie swojej niezgodnej z prawem działalności coś tam znajdują w wykopanych przez siebie na szczycie wzgórza dołach. Może nie są to pozostawione w lochach zamczyska skarby, ale ich znaleziska byłyby na pewno prawdziwym skarbem dla archeologa.

Dokument wystawiony w Lubomi

Poza przytoczonymi tu wcześniej legendami i innymi opowieściami dotyczącymi wzgórza zwanego Kotówka i istniejącego niegdyś na nim zamczyska, oraz stwierdzenia na podstawie konfiguracji powierzchni, iż kryje ono pozostałości po warownym grodzie średniowiecznym – brak jest jakichkolwiek źródeł pisanych na jego temat. Nie udało się dotąd odnaleźć jakiegokolwiek przekazu historycznego związanego z Kotówką. Żaden dokument nie mówi wprost o grodzie czy zamczysku znajdującym się na obszarze Lasu Lubomskiego w okresie średniowiecza, choć na pewno takowe tam wtedy istniało, gdyż potwierdzają to, jak wykazaliśmy wcześniej, lustracje tego miejsca i znaleziska odłamków ceramiki średniowiecznej, zalegającej jeszcze dziś pod powierzchnią ziemi na szczycie Kotówki. Nie wspominają również o niej żadne źródła pisane związane z samą Lubomią czy z pobliskimi miejscowościami, leżącymi na obrzeżu tegoż lasu: zachodnią częścią Pszowa – Pszowskimi Dołami, i jego dzielnicą – Krzyżkowicami.

Istnieje wszakże pewien dokument, który można – jak się wydaje – odnieść do zamku na Kotówce. Chodzi mianowicie o list księcia raciborskiego Jana II Żelaznego z roku 1421, adresowany do jego kuzyna, księcia opawskiego Przemysława (Przemka) i opatrzony adnotacją „Gebin czu Lubon", czyli „wystawiony w Lubomi", a dotyczący uwięzienia przez niego w Raciborzu w tym właśnie roku poselstwa czeskiego. Przede wszystkim jednak świadczy ów list o tym, że jeszcze na początku XV w. w Lubomi znajdował się zamek czy gród należący do księcia raciborskiego. Szkopuł w tym, że do tej pory nie udało się archeologom natrafić na terenie Lubomi na żaden ślad istnienia tam w przeszłości takiego zamku. Lubomia jest znana archeologom głównie z grodziska prasłowiańskiego, leżącego na skraju właśnie Lasu Lubomskiego, lecz to zakończyło swój żywot już w IX w. Pozostaje więc zagubione w lesie wzgórze zwane Kotówka, odległe od centrum Lubomi o około 2-3 km.

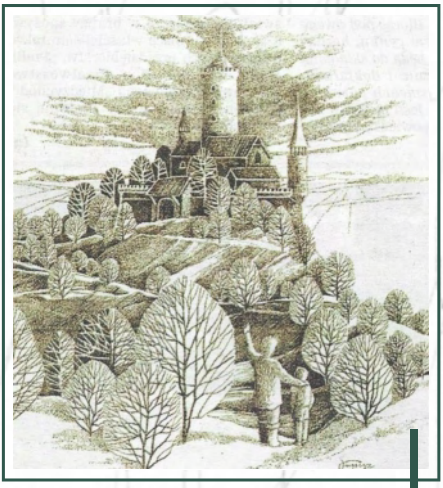

Grafika Henryka Topisza nazwana Fantom Kotówki

Jako pierwsi skojarzyli miejsce wystawienia rzeczonego listu z zamkiem na Kotówce wspomniani wyżej jej pierwsi polscy badacze: J. Żurowski i R. Jakimowicz, dając temu wyraz w swoim opisie zamczyska. Od tej też pory uważa się, że tam to właśnie, na szczycie Kotówki, znajdował się zamek, czy poprawniej będzie powiedzieć gródek księcia raciborskiego, w którym we wrześniu

1421 r. książę Jan II Żelazny sporządził list do swojego kuzyna z Opawy – Przemysława. Zanim jednak ujawnimy treść tego listu, spróbujemy wpierw przedstawić samego autora i wyjaśnić okoliczności, w jakich doszło do jego napisania.

Książę Jan II, urodzony ok. 1365 r., pochodził z dynastii opawskich Przemyślidów, którzy od 1336 r. stali się także właścicielami księstwa raciborskiego. Władzę w Raciborzu przejął w 1381 r. po śmierci ojca, również Jana zwanego Hanuszem, i sprawował ją aż do swojej śmierci w 1424 r. Pozostawił po sobie mało chlubną pamięć awanturnika, odznaczającego się, według opinii historiografów, „jakąś przewrotnością umysłu i dzikością obyczajów; gwałtowny, burzliwy, kłótliwy, chwiejny w swych skłonnościach, to się wadził z sąsiadami, to się mieszał w spory innych, to zbrodniami kalał imię swoje". Tak scharakteryzował go Franciszek Godula, autor wydanej w 1911 r. historii Raciborza i sąsiednich miejscowości, podając między innymi jako przykład jego niezrównoważonego charakteru, polecenie utopienia w 1390 r. dwóch proboszczów – Konrada z Żor i Macieja z Krzyżowic, a w 1391 r. zniszczenie dóbr biskupa krakowskiego Jana.

Inny lokalny kronikarz, ks. Augustyn Weltzel, w swojej z kolei historii miasta Raciborza z 1861 r. opisał udział księcia Jana II w zamordowaniu w 1397 r. na zamku Karlstejn koło Pragi delegacji panów czeskich, w tym przeora joannitów, Markolda z Wratic. Wprawdzie miał on tu być, jak stara się tłumaczyć go A. Weltzel, wykorzystany jedynie jako narzędzie zbrodni, ale nie stroni zarazem od gorzkiej refleksji, iż zdarzenie to najbardziej plami pamięć księcia raciborskiego. Ponadto Jan II zamieszany był też w zabójstwo Przemysława, syna księcia cieszyńskiego Przemysława I Noszaka.

Największy natomiast dziejopis polski, Jan Długosz, w jednej z ksiąg swoich *Roczników, czyli Kronik sławnego Królestwa Polskiego*, odnotował datę śmierci Jana II: 12 sierpnia 1424 r., i napisał przy tym bez ogródek, że zmarł on wskutek ataku szału, oraz że był to „człowiek podstępny i przebiegły". Takim właśnie zapamiętali go współcześni i z powodu tych swoich haniebnych czynów i dokonanych okrucieństw przylgnął do niego przydomek „ferrus dux" – żelazny książę, lub po prostu „henker", czyli kat., a Czesi nazywali go „meister Hans" – mistrzem Janem.

Śmierć księcia raciborskiego Janusza.

Dwunastego sierpnia popadłszy w szał, umiera w Raciborzu syn księcia raciborskiego Mikołaja, książę raciborski Janusz, człowiek podstępny i przebiegły. Zostaje pochowany w klasztorze dominikanów. Z Heleny[65], córki księcia litewskiego Korybuta, wnuczki króla polskiego Władysława, pozostawił dwu synów: Mikołaja[66] i Wacława[67] oraz jedną córkę, Małgorzatę[68]. Ta poślubiła najpierw księcia oświęcimskiego Kazimierza[69], a potem księcia mazowieckiego Siemowita[70].

Kronikarski zapis J. Długosza o śmierci księcia Jana II, z błędną informacją dotyczącą imienia jego ojca

Książę Jan II Żelazny ożenił się w 1407 r. z litewską księżniczką Heleną, córką księcia Dymitra Korybuta, siostrą Zygmunta Korybutowicza i bratanicą króla polskiego Władysława Jagiełły, z którą miał dwóch synów: Mikołaja i Wacława oraz córkę Małgorzatę. Mimo skoligacenia z polską dynastią, chętnie wysługiwał się dwom władcom z dynastii Luksemburgów: Wacławowi IV – królowi Czech (sprawcy męczeńskiej śmierci św. Jana Nepomucena w 1393 r.) i jego bratu Zygmuntowi – królowi węgierskiemu (który był sprzymierzeńcem Krzyżaków, wrogo nastawionym do Władysława Jagiełły).

Po poślubieniu Heleny Jan II zbliżył się do państwa polsko-litewskiego i miał nawet brać, jak niektórzy historycy uważają, udział po stronie monarchy polskiego w krwawej rozprawie z Krzyżakami pod Grunwaldem w 1410 r., lecz przypuszczają, że nie uczynił on tego z sympatii do króla Jagiełły, tylko na przekór innym śląskim książętom, lojalnym wobec Korony czeskiej i Zakonu Krzyżackiego. Trudno jest ów fakt udowodnić, ale mając na uwadze jego przewrotny charakter, mogło to być możliwe. Wprawdzie w okresie wojny polsko-krzyżackiej z lat 1409-1411 Jan II Żelazny, będący wtedy lennikiem króla czeskiego Wacława IV, nie opowiedział się po żadnej z walczących stron, a w 1414 r. poparł faktycznie Jagiełłę w wojnie z Zakonem Krzyżackim, to już sześć lat później złożył we Wrocławiu hołd lenny Zygmuntowi Luksemburskiemu. W 1421 r. zaś dopuścił się bezprecedensowego czynu: pojmania w Raciborzu i uwięzienia poselstwa czeskiego, zmierzającego przez ziemię raciborską do Krakowa, skąd następnie miało się udać na Litwę w ważnej misji dyplomatycznej. Zobaczmy obecnie jaki był kontekst tego zdarzenia.

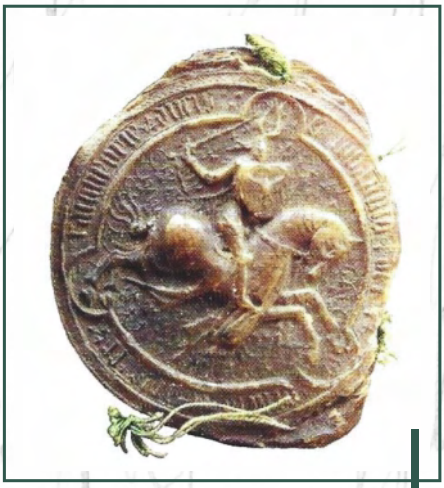

Pieczęć przedstawiająca księcia Jana II Żelaznego na koniu

Po bezpotomnej śmierci w 1419 r. króla Wacława IV, tron czeski miał przejąć jego brat, król węgierski Zygmunt Luksemburski. Nie podobało się to jednak Czechom, zwłaszcza czeskiemu stronnictwu ludowemu – husytom, zwolennikom idei propagowanych przez skazanego na śmierć na soborze w Konstancji w 1415 r. Jana Husa, czeskiego duchownego i reformatora Kościoła. Postrzegali oni Zygmunta jako współwinnego spalenia Husa na stosie i kategorycznie nie zgadzali się na objęcie przez niego tronu w Pradze. Przysłali natomiast posłów do Krakowa z propozycją ofiarowania korony czeskiej Władysławowi Jagielle, lecz ten – zdając sobie sprawę, iż jej przyjęcie oznaczałoby dla Polski nie tylko konflikt z Kościołem, ale i przyznanie racji

głoszonej przez Krzyżaków kłamliwej propagandzie o jego nieszczerym chrzcie oraz sprzymierzaniu się z heretykami – zwlekał z daniem husytom odpowiedzi. Poza tym miał on wówczas głowę zaprzątniętą wyborem nowej partnerki życia i troską o ciągłość dynastii, gdyż trzecia już jego żona, królowa Elżbieta, zaniemogła poważnie w 1419 r. i w maju następnego roku zmarła na Wawelu, nie obdarowawszy króla męskim potomkiem. Ostatecznie więc odrzucił husycką ofertę przyjęcia korony czeskiej (w czym niepośledni udział miał zapewne jego doradca, biskup Zygmunt Oleśnicki), za to gotowość taką wyraził jego stryjeczny brat Witold, wielki książę litewski.

Król węgierski Zygmunt Luksemburski

Czesi postanowili zatem w 1421 r. delegować na Litwę około 40. osobowy orszak poselski, składający się z rycerzy oraz licznej służby. Droga prowadziła przez ziemie księstwa raciborskiego, w którym władzę sprawował książę Jan II Żelazny. Kiedy orszak przybył do Raciborza, książę pojmał wszystkich i osadził we więzieniu, a następnie wysłał ich do twierdzy Špilberk na Morawach, wydając w ręce zaciętego wroga Polski i husytów – króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego. Tam z jego rozkazu czeladzi pościnano głowy, a rycerzy wtrącono do lochów w Trenczynie, skąd wyszli dopiero po wymianie na innych więźniów.

Informacja o tym zdarzeniu znalazła się w *Starych kronikach czeskich*, pochodzących z okresu średniowiecza, i została wraz z innymi zapiskami kronikarskimi przedrukowana w zbiorze dokumentów śląskich „Scriptores Rerum Silesiacarum" wyd. w 1871 r. [dalej: SRS]. Z tego też zbioru jej niewielką w sumie treść przytaczamy w tłumaczeniu na język polski: „W tym roku [1421] i zaraz potem [?] mieszkańcy Pragi i [Jan] Žižka [jeden z przywódców husyckich] wysłali do króla polskiego [Władysława Jagiełły] w poselstwie czterech rycerzy, mianowicie: pana Wilhelma Kostkę z Postupic, pana Hlasa z Kamenicy, pana Wanka Piwo i pana Wanka, syna pani Pawlik z Pragi, aby on (król Polski) raczył im dać władcę lub sam nim został. Kiedy wysłani rycerze przybyli do Raciborza, książę Mikołaj, syn Mistrza Jana, który w [zamku] Karlštejn panów zamordował, pojmał [uczestników poselstwa] i wysłał ich królowi węgierskiemu [Zygmuntowi Luksemburskiemu] do Špilberku [zamek w Brnie], gdzie całej czeladzi z rozkazu króla Zygmunta ścięto głowy, a panowie [rycerze] wtrąceni [zostali]

do jego więzienia w Trenczynie. Tam byli w lochu [przetrzymywani] aż do zdobycia [przez husytów] Niemieckiego Brodu [miasto w Czechach niedaleko Brna] i potem zostali wymienieni na innych więźniów".

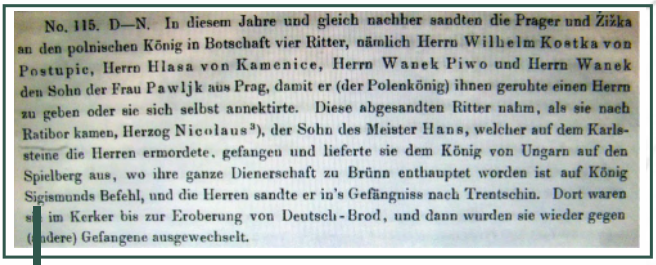
No. 115. D—N. In diesem Jahre und gleich nachher sandten die Prager und Žižka an den polnischen König in Botschaft vier Ritter, nämlich Herrn Wilhelm Kostka von Postupic, Herrn Hlasa von Kamenice, Herrn Wanek Piwo und Herrn Wanek den Sohn der Frau Pawljk aus Prag, damit er (der Polenkönig) ihnen geruhte einen Herrn zu geben oder sie sich selbst annektirte. Diese abgesandten Ritter nahm, als sie nach Ratibor kamen, Herzog Nicolaus[3]), der Sohn des Meister Hans, welcher auf dem Karlsteine die Herren ermordete, gefangen und lieferte sie dem König von Ungarn auf den Spielberg aus, wo ihre ganze Dienerschaft zu Brünn enthauptet worden ist auf König Sigismunds Befehl, und die Herren sandte er in's Gefängniss nach Trentschin. Dort waren sie im Kerker bis zur Eroberung von Deutsch-Brod, und dann wurden sie wieder gegen (andere) Gefangene ausgewechselt.

Informacja o zatrzymaniu poselstwa czeskiego w Raciborzu, zamieszczona w "Scriptores Rerum Silesiacarum", 1871

Warto zauważyć, iż w zamieszczonej w obydwu wymienionych wyżej wydawnictwach zapisce jej anonimowy autor uwięzienie poselstwa w Raciborzu nie przypisuje księciu Janowi II Żelaznemu, tylko jego synowi Mikołajowi. W wersji jednak niemieckiej, jaka ukazała się w SRS, przy imieniu tym wydawca zamieścił odsyłacz: „Irrthümlich für Johannes", to znaczy: „omyłkowo zamiast Jan". Czy zatem kronikarz czeski popełnił pomyłkę, czy też faktycznie była to sprawka Mikołaja? W 1421 r. książę Mikołaj miał dopiero około 12 lat, czyli był jeszcze prawie dzieckiem, i trudno jest sobie wyobrazić, że dałby radę czterdziestoosobową delegację, złożoną z rycerzy i ich giermków, aresztować i w więzieniu zamkowym osadzić. Taką jednak wersję przyjmuje komentator tego wydarzenia – mediewista Norbert Mika i wtórujący mu Marek Mika, dodając bez wsparcia niestety źródłowego, iż uczynił on to na polecenie opętanego chorobą psychiczną ojca. Podawane w literaturze jeszcze inne wersje, że jakoby husyckie poselstwo uwięziło Jan II Żelaznego z pomocą raciborskich mieszczan (F. Palacký), albo że posłowie zostali zamordowani przez niego (N. Kracherowa), też nie znajdują potwierdzenia w dostępnym materiale źródłowym.

Jako bodaj pierwszy w języku polskim o sprawie „uwięzienia posłów czeskich przez księcia raciborskiego Jana II" pisał Franciszek Godula na łamach redagowanego przez siebie czasopisma „poświęconego przeszłości Śląska" – „Ziemia Śląska", ukazującego się w latach 1928-1936. W jednym z numerów tego czasopisma z roku 1929 taką podał on niewielką informację o tym wydarzeniu: „W roku 1919 zmarł król czeski Wacław, a następcą jego został brat jego Zygmunt. Nowy rządca nie podobał się czeskiemu stronnictwu ludowemu, które chciało mieć Króla Władysława Jagiełłę. Gdy tenże jednak odmówił, postanowiono wysłać posłów do wielkiego księcia litewskiego Witolda, ofiarując mu koronę czeską. Zebrało się około 40 osób, które podążały przez Śląsk do Polski. Książę Jan raciborski był zagorzałym zwolennikiem króla Zygmunta Luksemburczyka. Dowiedziawszy się o posłach zdążających do Polski, kazał ich w Raciborzu zatrzymać i aresztować. Pojmanie posłańców wywołało wielkie oburzenie tak w Czechach jak i w Polsce. Książę sam doniósł o wypadku tym

stryjowi [*sic!*] swemu Przemysławowi opawskiemu, a list jego datowany jest z Lubomi".

O sprawie tej pisał także inny miłośnik lokalnej historii, o. Emil Drobny SVD, w dwuczęściowym artykule zatytułowanym *Husyci na śląskiej ziemi*, zamieszczonym w wydawanym i redagowanym przez siebie czasopiśmie „Ziemia Rybnicka" z 1934 r. Myli on jednak Jana II z jego ojcem Janem I, któremu przypisuje utopienie dwóch proboszczów – żorskiego i krzyżowskiego, oraz wymordowanie senatorów czeskich i nazywa go „Katem" lub „czerwonym mistrzem". Mija się również z prawdą pisząc, iż to „Witold wysłał swych posłów do Czech, a mianowicie rycerzy Mroczka i Zawiszę", którzy, idąc w drodze powrotnej przez Śląsk do Polski, we wrześniu 1421 r. zostali w Raciborzu „na rozkaz księcia Hanusia, stojącego po stronie cesarza, okuci w kajdany i do więzienia zamku książęcego na Ostrogu wrzuceni. Prócz owych dwu posłów polskich, byli tam także panowie czescy i ich giermkowie, wszystkich około 40 osób". Nie ma jednak potrzeby prostowania tu tej popełnionej przez o. E. Drobnego małej nieścisłości, gdyż już wcześniej podaliśmy, jaki był prawdopodobny przebieg opisywanych zdarzeń. Można jedynie stwierdzić, że nie wiadomo dokładnie, kiedy poselstwo czeskie przechodziło przez Racibórz i zostało tam uwięzione, ale przypuszczalnie stało się to w drugiej połowie sierpnia lub w pierwszej połowie września 1421 r.

Incydent ten wywołał ogromne oburzenie nie tylko w Polsce, na Litwie i w Czechach, ale również na dworach innych państw, gdyż mimo, że husyci uważani byli za innowierców (niekatolików) i heretyków, których ówczesny papież Marcin V obłożył interdyktem, to książę Jan II pogwałcił obowiązujący powszechnie status nietykalności poselskiej. Zewsząd więc posypały się na niego pogróżki, a do Raciborza przybywali różni wysłannicy z listami domagającymi się uwolnienia posłów. Jednym z nich był dyplomata króla polskiego Władysława Jagiełły, Mikołaj Kornicz Siestrzeniec, który ostrzegał księcia Jana, że będzie miał na swojej ziemi „każdego dnia gości".

I o tej właśnie wizycie Siestrzeńca, oraz w ogóle o uwięzieniu poselstwa, książę raciborski Jan II Żelazny donosił swojemu kuzynowi, księciu opawskiemu Przemysławowi, w liście sporządzonym 13 września 1421 r. Dla nas list ten ma kluczowe znaczenie zarówno z uwagi na treść, jak i fakt wystawienia go w Lubomi – w oryginale: „Gebin czu Lubon". Z tego zaś co wcześniej już podaliśmy wynika, że mogło to mieć miejsce właśnie na zamku czy gródku znajdującym się na szczycie wzgórza, do którego przylgnęła później nazwa Kotówka. Można oczywiście zastanawiać się, dlaczego tam, a nie w swojej właściwej siedzibie – w grodzie w Raciborzu? Otóż trzeba wiedzieć, że już w XII w. pojawił się w księstwie opolsko – raciborskim (w 1169 r. Racibórz został stolicą księstwa, obejmującego swym zasięgiem kasztelanie raciborską i cieszyńską, a z czasem także opolską) szlak, którym książęta poruszali się po swoich włościach i który funkcjonował również w następnych wiekach. W od-

ległości zazwyczaj jednego dnia drogi (na odcinku około 20–35 km dla wieku XII i XIII, a później jeszcze krótszym), na trasie poruszania się dworu książęcego powstawały grody udzielające schronienia księciu i jego świcie. Zatrzymywano się w nich na kilka czy kilkanaście dni, podczas których kancelaria książęca pracowała normalnym tokiem i wystawiała dokumenty zaznaczając na nich miejsce pobytu. Niewątpliwie więc na jednym ze wzgórz w pobliżu Lubomi powstał taki gródek, nie wiadomo wprawdzie w jakim okresie (G. Raschke uważa – jak pamiętamy – że w 1. poł. XIII w.), ale istniał jeszcze na początku XV w. W nim to książę raciborski Jan II napisał 13 września 1421 r. list do księcia opawskiego Przemysława, w którym informuje go o wspomnianym wyżej incydencie – uwięzieniu poselstwa czeskiego i częściowych już reperkusjach z tym związanych.

Herb Mikołaja Kornicz Siestrzeńca

List nie jest długi, napisany został w języku niemieckim i można go znaleźć w zbiorze dokumentów zamieszczonych w SRS z 1871, oraz w wydanych w Pradze w 1873 „Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Hussitenkrieges in den Jahren 1418-1436." Odnosi się wrażenie, jakoby tekst listu był niespójny i że brakuje w nim fragmentu treści – co najmniej jednego lub więcej wierszy. Ale czy mogło się zdarzyć, że oryginał listu był już mocno sfatygowany i istniały trudności z jego odczytaniem, czy też zaszła pomyłka w XIX-wiecznym przedruku. Tym niemniej warto ów list przytoczyć tu *in extenso*, ze względu zarówno na zawarte w nim informacje jak i styl, w jakim został napisany. Oto zatem jego treść:

„Dem hochgeboren fursten herczog Przimken herren czu Troppaw unsern liebin vattern.
Hochgeborner furste lieber vetter, ewer liebe clagen wir, das uns der teufel mit den hussen beschissen hot, das się komen seint hie her keyn […] Ratbor, und wir haben sie lossen phoen er XL, das ist herrn Wancken Wlaschyn, Hlasen der ritter, Wilhelm Kostka unde Wanko Pywo mit eren gesellen unde ouch mit czuen boten des koniges von Polan, eyner ist genannt Mroczke unde herrn Zawische, ouch ist czu uns Sestirzenecz komen und hot gewarnet, daz wir in unserm lande alle tage geste werden haben.
Gebin czu Lubon sabbato ante exaltacionis sancte crucis.
Johannes von gotis gnaden herczog czu Rathibor".

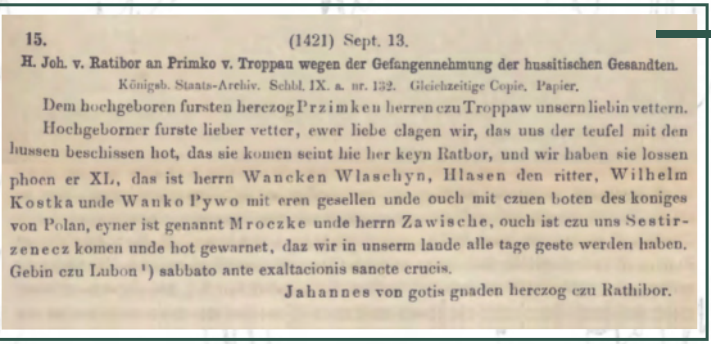

15. (1421) Sept. 13.

H. Joh. v. Ratibor an Primko v. Troppau wegen der Gefangennehmung der hussitischen Gesandten.

Königsb. Staats-Archiv. Schbl. IX. a. nr. 132. Gleichzeitige Copie. Papier.

Dem hochgeboren fursten herczog Przimken herren czu Troppaw unsern liebin vettern. Hochgeborner furste lieber vetter, ewer liebe clagen wir, das uns der teufel mit den hussen beschissen hot, das sie komen seint hie her keyn Ratbor, und wir haben sie lossen phoen er XL, das ist herrn Wancken Wlaschyn, Hlasen den ritter, Wilhelm Kostka unde Wanko Pywo mit eren gesellen unde ouch mit czuen boten des koniges von Polan, eyner ist genannt Mroczke unde herrn Zawische, ouch ist czu uns Sestirzenecz komen unde hot gewarnet, daz wir in unserm lande alle tage geste werden haben. Gebin czu Lubon [1]) sabbato ante exaltacionis sancte crucis.

Jahannes von gotis gnaden herczog czu Rathibor.

List księcia raciborskiego Jana II Żelaznego do księcia opawskiego Przemysława, wystawiony 13 września 1421 r. w zamku na Kotówce (wg „Scriptores Rerum Silesiacarum", 1871)

Luźne tłumaczenie owego listu wygląda tak, że na jego wstępie książę Jan skarży się księciu Przemysławowi w dosadnych słowach, iż diabeł ściągnął mu na kark husytów (w dosłownym tłumaczeniu należałoby użyć wulgarnego wręcz określenia: „obsrał nas husytami"), których przyjścia – dalej chyba w domyśle – do Raciborza nie spodziewał się. Później informuje, że kazał ich „phoen er XL", czyli (jak domyślać się znów można, gdyż zwrot ten jest niejasny) uwięzić, w sumie 40 osób. Wśród aresztowanych znajdował się niejaki pan Wancken Wlaschyn, oraz znani nam już z wcześniejszej zapiski rycerze: Hlasen, Wilhelm Kostka i Wanko Pywo, a także dziesięciu posłów króla polskiego, w tym jeden zwany Mroczek, a drugi Zawisza (nie chodzi o słynnego rycerza polskiego Zawiszę Czarnego z Garbowa). Donosi również Jan opawskiemu kuzynowi o przybyciu Sestirzencza, to jest wspomnianego wcześniej Mikołaja Kornicza Siestrzeńca, który „ostrzegał nas, że będziemy w naszym kraju mieć każdego dnia gości". Kończy zaś swój list adnotacją, dotyczącą miejsca i czasu wystawienia go: to jest: „Dano w Lubon [Lubomi] w sobotę przed Podwyższeniem Świętego Krzyża", czyli 13 września [1421 r.].

Uskarżanie się księcia Jana w liście do swojego kuzyna na kłopoty, jakich sobie napytał pojmaniem delegacji poselskiej i wzmianka w nim o wizycie Siestrzeńca, ostrzegającego go przypuszczalnie przed niechybnymi konsekwencjami z tego powodu, może wskazywać, iż w momencie pisania listu jej członkowie byli jeszcze przetrzymywani w kazamatach raciborskiego zamku; a może więziono ich w lochach pod zamkiem księcia Jana na Kotówce? Poza Jagiełłą, również Witold skierował do Jana II Żelaznego własnego posłańca z listami, w których przypomina mu o węzłach pokrewieństwa. Swój list przesłał też Janowi brat jego żony Heleny, Zygmunt Korybutowicz, grożąc mu przykrymi następstwami, jakie mogą go spotkać, jeśli nadal będzie więził posłów. Jan nie przejął się jednak tymi pogróżkami i zamiast uwolnić posłów i pozwolić im kontynuować misję dyplomatyczną, przekazał ich – jak już wiemy – w ręce króla węgierskiego i czeskiego, Zygmunta Luksemburskiego, który – co również już wiemy – rycerzy kazał wtrącić na powrót do lochów, a czeladź zgładzić.

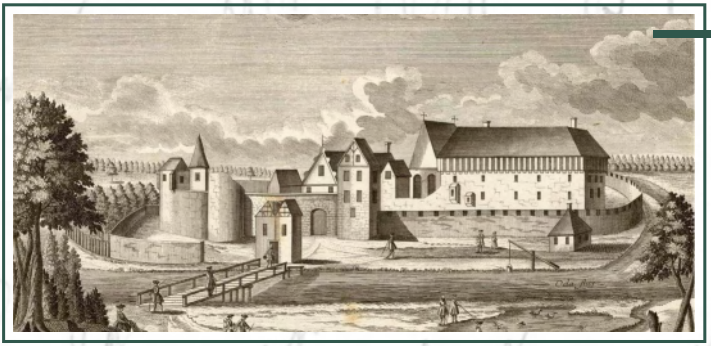

Dawny zamek w Raciborzu, siedziba księcia Jana II Żelaznego (zb. Muzeum w Raciborzu)

Postawa Jana II Żelaznego spowodowała niebezpieczną dla jego ziem sytuację, gdyż król Jagiełło sposobił się wraz z księciem Witoldem do wyprawy wojennej przeciwko niemu. Spodziewać się on też mógł zemsty ze strony husytów i ich najazdu na księstwo raciborskie. Z powagi tej sytuacji zdawał sobie sprawę, co ciekawe, Zygmunt Luksemburski, który dla powstrzymania akcji połączonych sił polsko–litewskich i husyckich, zaproponował nawet wielkiemu mistrzowi Zakonu Krzyżackiego antypolski i antyhusycki sojusz zbrojny. Do wyprawy na Racibórz jednak nie doszło, co być może należy zawdzięczać w jakiejś mierze wstawiennictwu Heleny, żony Jana II, u swoich litewskich krewniaków, ale też i pewnie dlatego, że Witold wysłał do Czech jako swojego namiestnika jej brata, Zygmunta Korybutowicza. Wiosną 1422 r. wyruszył on na czele paru tysięcy polskiego i litewskiego rycerstwa do Pragi, gdzie został entuzjastycznie powitany i objął rządy, a niebawem sam stał się pretendentem do korony czeskiej. Husyci zaś na początku tegoż roku zajęci byli rozprawieniem się z Zygmuntem Luksemburskim; ich wojska dopadły niedaleko Niemieckiego Brodu jego armię i całkowicie ją rozbiły, a przy okazji uwolniły więzionych w Trenczynie posłów, zatrzymanych przed paroma miesiącami w Raciborzu i odesłanych królowi Zygmuntowi. Janowi II Żelaznemu udało się więc uniknąć zbrojnej interwencji polsko–litewskiej i pomszczenia ze strony husytów złamanego przez niego prawa nietykalności poselskiej. Wkrótce już zresztą, bo 12 VIII 1424 r. zmarł, a rządy w księstwie raciborskim objęła w imieniu małoletnich synów wdowa po nim, Helena.

Król Władysław Jagiełło i wielki książę litewski Witold nie wracali już więcej – zajęci pewnie innymi, ważniejszymi sprawami państwowymi – do incydentu z Janem II Żelaznym, lecz husyci nie puścili w niepamięć pojmania i uwięzienia w 1421 r. ich poselstwa. Wprawdzie nie od razu po tym wydarzeniu wyprawili się zbrojnie na Racibórz, bo łupili i plądrowali w tym czasie inne ziemie pograniczne, ale po upływie kilku lat postanowili pomścić tamtą zuchwałość księcia raciborskiego. Jako bowiem dokonany z premedytacją akt zemsty odczytują history-

cy wyprawy militarne husytów na ziemię raciborską na początku lat 30. XV w. Pierwsza miała miejsce wiosną 1430 r. Wojska najeźdźców, liczące wtedy 10 000 piechoty i 1 200 jazdy, dowodzone przez Dobiesława (Dobka) Puchałę, przybyły do księstwa raciborskiego od strony Ostrawy i zaczęły pustoszyć jego tereny po wschodniej stronie rzeki Odry, pomiędzy Raciborzem a Rybnikiem. Ich ofiarą padło wówczas, jak podaje ówczesne źródło ("Urkundliche Beiträge...", nr 6709) siedem wiosek należących do księżnej raciborskiej, Heleny: „der herczogynne von Radbor sieben Doerffer dirchabin", ale dokument nie wymienia niestety nazw tych miejscowości. Wódz tej husyckiej wyprawy, Dobiesław Puchała, pochodził z Polski i był wcześniej dworzaninem króla Władysława Jagiełły, a nawet brał udział w bitwie pod Grunwaldem. Władzę natomiast w księstwie raciborskim sprawowała jeszcze wtedy formalnie Helena, ale coraz większe już takie ambicje przejawiał jej młodszy syn Mikołaj, który wkrótce też zasłynął swoją antyhusycką postawą.

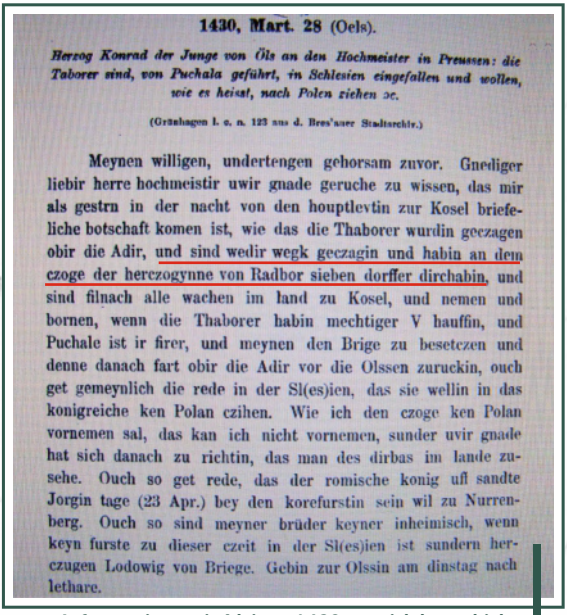

1430, Mart. 28 (Oels).

Herzog Konrad der Junge von Öls an den Hochmeister in Preussen: die Taborer sind, von Puchala geführt, in Schlesien eingefallen und wollen, wie es heisst, nach Polen ziehen ꝛc.

(Grünhagen l. c. n. 123 aus d. Bres'auer Stadtarchiv.)

Meynen willigen, undertengen gehorsam zuvor. Gnediger liebir herre hochmeistir uwir gnade geruche zu wissen, das mir als gestrn in der nacht von den houptlevtin zur Kosel briefeliche botschaft komen ist, wie das die Thaborer wurdin geczagen obir die Adir, und sind wedir wegk geczagin und habin an dem czoge der herczogynne von Radbor sieben dorffer dirchabin, und sind filnach alle wachen im land zu Kosel, und nemen und bornen, wenn die Thaborer habin mechtiger V hauffin, und Puchale ist ir firer, und meynen den Brige zu besetczen und denne danach fart obir die Adir vor die Olssen zuruckin, ouch get gemeynlich die rede in der Sl(es)ien, das sie wellin in das konigreiche ken Polan czihen. Wie ich den czoge ken Polan vornemen sal, das kan ich nicht vornemen, sunder uvir gnade hat sich danach zu richtin, das man des dirbas im lande zusche. Ouch so get rede, das der romische konig ufl sandte Jorgin tage (23 Apr.) bey den korefurstin sein wil zu Nurrenberg. Ouch so sind meyner brüder keyner inheimisch, wenn keyn furste zu dieser czeit in der Sl(es)ien ist sundern herczugen Lodowig von Briege. Gebin zur Olssin am dinstag nach lethare.

Informacja o najeździe w 1430 r. wojsk husyckich pod wodzą Dobka Puchały na ziemię raciborską i zniszczeniu siedmiu wiosek

Ponowny najazd husytów na księstwo raciborskie miał miejsce wiosną 1433 r. Pojawiło się wtedy pod Raciborzem łącznie 7 000 piechoty, 700 konnych jeźdźców i ponad 300 wozów, a ich trasa, podobnie jak trzy lata wcześniej, wiodła przez tereny po wschodniej stronie Odry, które grabili, mordowali mieszkańców i z dymem puszczali domostwa. W marcu lub kwietniu tegoż roku opanowali Rybnik, który stał się na krótko bazą łupieżczych wypadów na najbliższą okolicę. Podobnych wypraw husyckich na ziemię raciborską w latach 30. XV w. było jeszcze więcej. Nie tylko jednak wojska husyckie pustoszyły w owym okresie ziemię raciborską. Wielkich zniszczeń na Raciborszczyźnie pod koniec tego okresu dokonała też przechodząca 25 X 1438 r. przez jej terytorium armia synów Władysława Jagiełły: Władysława i Kazimierza, zmierzająca w kierunku Pragi po czeską koronę królewską dla młodszego z braci.

Konfrontacja legend z faktami

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, że wrócimy jeszcze do legend związanych ze wzgórzem Kotówka, czynimy to teraz. Pragniemy mianowicie obecnie skonfrontować owe legendy na temat Kotówki z przedstawionymi faktami historycznymi. Idąc zaś ich tropem i mając na uwadze przytoczone na wstępie porzekadło, mówiące o tkwiącym w każdej legendzie ziarenku prawdy, chcemy zobaczyć na ile sprawdza się ono w tym wypadku. Mamy też niepłonną nadzieję, że uda się być może wywiedzieć z tych opowieści coś więcej o losach Kotówki, gdyż milczą na jej temat dokumenty historyczne. Nie traktujemy oczywiście związanych z Kotówką legend na równi ze źródłami historycznymi, ale wątki w nich zawarte nawiązują niewątpliwie do tajemniczych dziejów tego wzgórza i pozwolą zapewne rąbek przynajmniej tych dziejów odsłonić.

Przy takim jednak założeniu musimy od razu niektóre legendy pominąć – *nolens volens* te najbardziej ponętne i romantyczne, jak na przykład o zamkniętej w podziemiach zamku na Kotówce ślicznej dziewicy, oczekującej tam swojego wybawiciela, gdyż mają one charakter typowo bajkowy. Również opowieści o tajemniczych zjawiskach, jakie zaobserwowano na Kotówce czy w jej pobliżu, mówiące o kąpiących się w „prodle" u podnóża wzgórza pannach zakonnych, lub o dziwnych zdarzeniach, których doświadczali pracujący tam robotnicy, musimy w tym wypadku, aczkolwiek również niechętnie, odłożyć na margines naszych rozważań, lecz całkiem serio już traktujemy informacje dotyczące znalezionych podczas tych robót przedmiotów.

Przyglądniemy się za to uważnie legendom mówiącym o mieszkającym w zamku na Kotówce okrutnym jego właścicielu, zwanym Kat, i o mieszkającym na Lutoniu pod Pogrzebieniem Jagiellonie, którego pobliskie miasto, zwane Lubnik, Kat zniszczył. W odwecie, jak pamiętamy, Jagiellon fortelem rozprawił się z Katem – zdobył jego zamek i puścił z dymem, na widok czego Kat sam sobie wymierzył sprawiedliwość, przebijając się własnym mieczem. Legendy te bowiem zdają się bezsprzecznie kryć w sobie echo historycznych zdarzeń, oczywiście w postaci mocno uproszczonej, zniekształconej i ubarwionej.

Postać Kata z tych legend kojarzy się nam samorzutnie z postacią księcia raciborskiego Jana II Żelaznego, do którego zamek na Kotówce faktycznie należał, a który to dopuszczał się w swoim życiu różnych zbrodni i niecnych działań. W tym między innymi odważył się nawet uwięzić posłów czeskich husytów, zmierzających przez ziemię raciborską na Litwę z misją dyplomatyczną do wielkiego księcia litewskiego Witolda, połączonego więzami krwi z polskim królem Władysławem Jagiełłą, z którym sam też przez swoją żonę był skoligacony. Co więcej, jest on nawet w źródłach historycznych wręcz katem określany. Od jego też imienia – Kat, wzgórze, gdzie miał on swój zamek, nazwano Katówką, a następnie – w wyniku gwarowego przekształcenia w tej nazwie litery a w o, co jest nie-

rzadkim zjawiskiem na Górnym Śląsku – Kotówką. Jagiellona natomiast, jak samo już jego nazwisko podpowiada, utożsamiać można – z dużym oczywiście też uproszczeniem – z królem Władysławem Jagiełłą (bądź z księciem Witoldem, przyrodnim bratem Jagiełły). Tym samym więc wyjaśniły się już nam obydwie główne postacie z niektórych legend o Kotówce. Poniekąd też wyjaśnił się tragiczny koniec zamku na Kotówce, o jakim bez mała we wszystkich legendach jest mowa, a większość z nich nadmienia, iż zniszczony został właśnie przez Jagiellona.

Spróbujmy jednak pójść tym tropem jeszcze nieco dalej i doszukać się ewentualnie dalszych ziarenek prawdy historycznej, jakie być może kryją się w legendach o wzgórzu zwanym Kotówka, rozwijając wątek tych obydwu postaci: Kata i Jagiellona. Z legend wiadomo, iż to Jagiellon (w domyśle: król Władysław Jagiełło lub książę Witold) zniszczył Katowi (znów w domyśle: księciu raciborskiemu Janowi II Żelaznemu) zamek na Kotówce i przyczynił się do jego samobójczej śmierci. Tymczasem z przekazów historycznych wiadomo, że zniszczenie tegoż zamku nie mogło stać się za sprawą króla Jagiełły ani księcia Witolda, gdyż nie doszło do zbrojnej wyprawy polsko-litewskiej na ziemię Jana II Żelaznego, ale było, jak możemy domniemywać, dziełem husytów jako ich pomsta za haniebny czyn raciborskiego księcia – uwięzienie poselstwa czeskiego, i że miało to miejsce dopiero w latach 30. XV w. W tym czasie zaś, gwoli przypomnienia też, książę Jan II Żelazny już od ponad dziesięciu lat nie żył, a właścicielem zamku na Kotówce była wtedy wdowa po nim, Helena, i jej dwaj synowie, z których młodszy, Mikołaj, jako jeden z nielicznych wówczas książąt śląskich, nie ugiął się przed husytami i śmiało się im przeciwstawiał.

Król Polski Władysław Jagiełło i książę litewski Witold - wg J. Matejki. Obydwaj kojarzą się z Jagiellonem z legend o Kotówce

Zatem Jagiellona z legend o Kotówce nie powinniśmy raczej utożsamiać z królem Władysławem Jagiełłą, ani też z wielkim księciem litewskim Witoldem. Niewątpliwie sprawa uwięzienia przez Jana II Żelaznego poselstwa czeskiego i pogłoski o sposobieniu się Jagiełły wraz z Witoldem do krwawego odwetu na Janie II była tak naówczas w regionie głośna i tak mocno zapadła w pamięci potomnych, że wymierzoną karę za ten niecny czyn, w postaci zniszczenia zamku na Kotówce i unicestwienia Kata, przypisywano po prostu Jagiellonowi. Skoro jednak nie chodzi tu o samego króla, to może owym Jagiellonem był ktoś z Jagiełłą ściśle powiązany? Kontynuujmy wobec tego naszą zabawę w doszukiwanie się w legendach o Kotówce ziarenek prawdy historycznej i zobaczmy, kto mógłby w takim razie ukrywać się jeszcze pod postacią Jagiellona.

Pamiętamy, że wkrótce po uwięzieniu przez Jana II Żelaznego poselstwa, przybył do Raciborza z polecenia króla Władysława Jagiełły jego dyplomata, Mikołaj Kornicz Siestrzeniec, ostrzegając księcia raciborskiego przed konsekwencjami, jakie mu grożą za tę niepojętą zuchwałość. Z czasem ten czynny dyplomata w sprawach czesko-polskich stał się gorliwym wyznawcą ideologii husyckiej. Ostrzegał też księcia Jana II brat jego żony Heleny, Zygmunt Korybutowicz. Warto mieć tego bratanka Jagiełły na uwadze, gdyż w 1422 roku przybył on na czele kilkutysięcznego rycerstwa do Czech, jako namiestnik księcia Witolda, i postanowił niebawem osobiście sięgnąć po koronę czeską. Wprawdzie rychło się skompromitował i musiał opuścić Pragę, ale osiadł na pograniczu śląsko-morawskim, skąd wraz z husytami organizował łupieżcze wyprawy na ziemie śląskich książąt.

Pieczęć Zygmunta Korybutowicza, który również kojarzy się z legendarnym Jagiellonem

Przede wszystkim jednak trzeba tu pamiętać o bardzo dzielnym wodzu husytów, Dobiesławie (Dobku) Puchale, który również pochodził z Polski i był nawet wcześniej dworzaninem króla Jagiełły, walczącym przy jego boku pod Grunwaldem, lecz z czasem zaczął wysługiwać się husytom. Musiał cieszyć się sporym wśród nich posłuchem i estymą (wszak pochodził przecież z ojczyzny Zawiszy Czarnego), skoro powierzono mu dowództwo nad ponad jedenastotysięcznym oddziałem, który wiosną 1430 r. wkroczył na ziemię raciborską i w krótkim czasie zniszczył doszczętnie siedem wsi, jak odnotowano w jednym z dokumentów historycznych. Wprawdzie dokument nie wy-

mienia, jakie to wsie zostały wówczas zniszczone, ale były to z pewnością miejscowości położone w niedalekiej odległości na wschód od Raciborza, więc i wtedy też mógł paść ofiarą husytów zamek na Kotówce. Można przypuszczać, że Dobek Puchała doskonale orientował się w lokalizacji Kotówki, gdyż usadowił się on w grodzie Odra na Morawach, leżącym na samym pograniczu śląskim. Jeśli zaś jeszcze przypuścimy, że wiedział on, iż w lochach tego akurat zamku więzieni byli nie tak dawno posłowie husyccy, to z tym większą furią mógł zaatakować ten zamek i doprowadzić do jego bezwzględnego unicestwienia. Są to oczywiście tylko dywagacje, ale jest rzeczą wielce prawdopodobną, że tak właśnie mogło być.

Los, jaki spotkał zamek na Kotówce, był zapewne spektakularnym dla okolicy wydarzeniem i na długi czas zapadł w pamięci potomnych, którzy w sprawcy zagłady zamku – przez jego bliższe lub dalsze związki z dworem króla Jagiełły – widzieli po prostu jakiegoś bliżej nieokreślonego Jagiellona. Hipotetycznie mógłby nim być Dobiesław Puchała, ale jeszcze lepiej imię to kojarzy się z księciem–husytą, Zygmuntem Korybutowiczem, kompanem Dobka Puchały, który u niego też w Odrze znalazł schronienie po wypędzeniu go z Pragi, i razem podejmowali na czele husytów rozbójnicze wyprawy na ziemie śląskie. Czy brał on udział również w tej, która położyła kres zamkowi na Kotówce?

Nigdy się tego już nie dowiemy, podobnie jak i znaczenia ustępu legendy mówiącego o tym, że Jagiellon miał

Głównie zaś kojarzy się on z wodzem husytów Dobiesławem Puchałą, który pieczętował się herbem Wieniawa

swój zamek pod Pogrzebieniem, w miejscu zwanym Lutoń, i należało również do niego położone w pobliżu miasto Lubnik. Mamy tu niewątpliwie do czynienia z pewnym skrótem myślowym, jeśli chodzi o położenie zamku i owego miasta, ale faktem jest, że pomiędzy Pogrzebieniem i Lubomią miejscowi ludzie znają, a przynajmniej znali ich przodkowie, teren, który określają „na Lutoniu". Zainteresował się tym terenem już przed wojną Józef Żurowski, który – jak pisaliśmy – prowadził wtedy badania archeologiczne na grodzisku prehistorycznym w Lubomi. Wiosną 1935 r. stwierdził, iż na wskazanym mu miejscu „rzeczywiście ciągnie się wielki wał, długi na kilkadziesiąt metrów i kilka metrów szeroki, nie wynikający z naturalnego terenu, najprawdopodobniej sztucznie usypany. Przeznaczenie tego wału i jego stosunek do terenu jest jednak niejasny". Także towarzyszący mu w tych badaniach archeologicznych Roman Jakimowicz widział to miejsce i uznał, że „wał jest najprawdopodobniej sztucznym tworem". Obydwaj badacze byli zdania, że „w sprawie

tej będą jeszcze musiały być prowadzone dalsze dochodzenia". Niestety, żadnych „dalszych dochodzeń" dotyczących tego zagadkowego miejsca wtedy nie przeprowadzono, a w późniejszych latach już nikt się nim nie zainteresował.

Przypuszczalnie o tym właśnie miejscu wspominał też dużo wcześniej ks. Augustyn Weltzel, autor kroniki parafii pogrzebieńskiej z końca lat 80. XIX w., pisząc w niej, że na południe od tamtejszego zamku, oddzielone od niego głębokim parowem, wznosi się jakieś obwarowanie ziemne w postaci wzgórza ze stromo nachylonymi ścianami, porośniętymi młodymi dębami i świerkami, które nazwane jest przez lud „szwedzkim szańcem". Obecnie trudno już zapewne będzie ustalić, gdzie dokładnie to miejsce: Lutoń, czy może szaniec szwedzki, się znajduje.

Jeśli chodzi z kolei o „miasto Lubnik", to nazwa ta odnosi się bez wątpienia do nazwy Lubomia. Etymologicznie bowiem wywodzi się ona – jak dowiódł tego Ludwik Musioł w monografii historycznej Lubomi, Syryni i Pogrzebienia z 1954 r. – ze starosłowiańskiego wyrazu „ljubń", czyli luby, drogi, miły. Wprawdzie nigdzie w dawnych dokumentach taka nazwa miejscowości Lubomia oficjalnie nie pojawia się, ale takie akurat mogło być jej dawne określenie ludowe.

Na tych luźnych spekulacjach (od łacińskiego słowa *speculatio* – rozmyślanie, badanie, wypatrywanie), opartych o legendy i opowieści dotyczące tajemniczego zamczyska na wzgórzu zwanym Kotówka, można byłoby poprzestać tropienia zawartych w nich zdarzeń historycznych. Nie wyczerpują one jednak bynajmniej dalszych domysłów na jego temat, w tym zaś roli, jaką prawdopodobnie odegrało owo zamczysko w zamierzchłych dziejach pobliskiego Pszowa. I o tym pragniemy teraz opowiedzieć.

Kotówka a dawny Pszów

Plemię Pszowianie

Dziś nikt już nie jest w stanie dokładnie określić, jak daleko w głąb dziejów sięgają początki zamczyska na zaszytym w lesie wzgórzu, zwanym od niewiadomo też kiedy, Kotówką. Jedyny znany dotąd, a mogący się do niego odnosić ślad źródłowy, to – jak pamiętamy – list sygnowany „Gebin czu Lubon" i opatrzony datą 13 września 1421. Nie ulega jednak wątpliwości, że zamczysko to zaistniało już dużo wcześniej.

Podobnie rzecz przedstawia się z początkami dawnego Pszowa, które również giną, rzec można bez zbędnego patosu, w otchłani średniowiecza. Niewątpliwie bowiem Pszów jest bardzo starą miejscowością Górnego Śląsku, a być może najstarszą osadą na ziemi wodzisławskiej. Gdyby przyjąć, że nazwa występującego w wydanym w Ratyzbonie w 1086 r. dokumencie cesarskim (przywileju cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego, określającym granice praskiej diecezji z 2. poł. X wieku) plemienia Psouuane (tłumaczona jako Pszowianie) pochodzi od grodu Psov, czyli tak właśnie pisanego Pszowa w źródłach z początku średnio-

wiecza, to nie miałby on równej sobie wiekiem osady w całym nawet dawnym księstwie raciborskim. Spróbujmy więc wpierw przyjrzeć się tej frapującej kwestii.

Dla wielu badaczy starożytnego Śląska kojarzenie nazwy owego plemienia z „naszym" Pszowem było i jest nadal sprawą oczywistą. Wielu jednak z nich kontestuje taką interpretację carskiego dokumentu i uważa, że chodzi w tym wypadku o tak też pisany gród Pšov, mający znajdować się w miejscu późniejszego Mielnika nad Łabą w Czechach. Literatura na ten temat jest nader obfita i nie podobna jej tu analizować. Chcąc wszakże wykazać ewentualny związek zamczyska na Kotówce z dawnym Pszowem, musimy kwestię jego pradawnej, i niekoniecznie anachronicznej przeszłości poruszyć. Czynimy to zaś bynajmniej nie z racji „lokalnego patriotyzmu", jak z przekąsem próbuje się przedstawiać przywoływanie tego spornego, co do swej ponoć autentyczności, dokumentu, lecz gwoli rzetelnego spojrzenia na odległe w czasie dzieje Pszowa.

Wspomniane plemię Psouuane, wymienione w rzeczonym dokumencie z 1086 r., wyznaczać miało wraz z sąsiednimi plemionami słowiańskimi: Chorwatami, Ślężanami, Trzebowianami, Bobrzanami oraz Dziadoszanami, granice biskupstwa praskiego według stanu sprzed 990 r. Interesujący nas fragment owego dokumentu przytaczamy w oryginale za *Scriptorum rerum Bohemicarum*, zebranymi przez czeskiego kronikarza Kosmasa i wydanymi w 1783 r. Posługujemy się jednak inną, powszechnie obecnie stosowaną transliteracją wymienionych w nim plemion, która brzmi: „Deinde ad aquilonem hi sunt termini: Psouuane, Choruati et altera Chrowati, Zlasane, Trebouane, Pobarane, Dedosize usque ad mediam silvam, qua Milcianorum occurrunt termini", i co można przetłumaczyć: „Na północ są te granice: Pszowianie, Chorwaci i drudzy Chorwaci, Ślężanie, Trzebowianie, Bobrzanie, Dziadoszanie, aż do pół lasu, w którym są granice z Milczanami". Przypuszcza się wprawdzie, że dokument ten jest falsyfikatem odzwierciedlającym znacznie starsze stosunki terytorialne, bo z czasów jeszcze państwa wielkomorawskiego, ale nie obchodzi nas kwestia jego autentyczności, lecz zamieszczony w nim właśnie fragment mówiący o zasięgu terytorialnym diecezji praskiej i wzmiankowane w nim plemię Psouuane – Pszowianie.

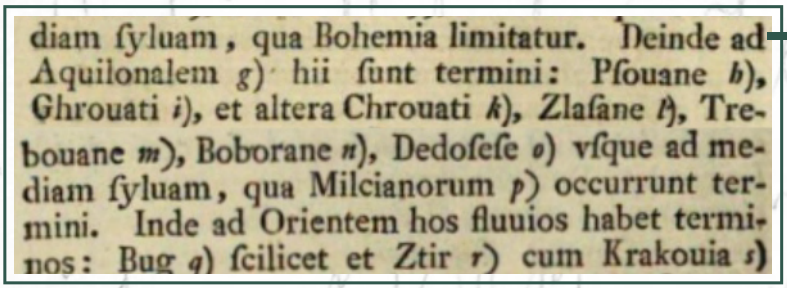
diam ſyluam, qua Bohemia limitatur. Deinde ad Aquilonalem g) hii ſunt termini: Pſouane h), Ghrouati i), et altera Chrouati k), Zlaſane l), Trebouane m), Boborane n), Dedoſeſe o) vſque ad mediam ſyluam, qua Milcianorum p) occurrunt termini. Inde ad Orientem hos fluuios habet terminos: Bug q) ſcilicet et Ztir r) cum Krakouia s)

Fragment przywileju cesarza Henryka IV z 1086 r. dla biskupstwa praskiego, ze wzmianką o plemieniu Pszowian

Jego treść była od dawna znana uczonym i kronikarzom, o czym świadczy chociażby wspomniany wyżej zbiór źródeł zebranych przez Kosmasa. Nie potrafili oni jednak określić bliżej występującego w nim plemienia Psouuane. Okazuje się tymczasem, że już w 1869 r. na łamach wychodzącego wówczas w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów) czasopisma „Katolik" ukazała się skromna informacja, że niejaki

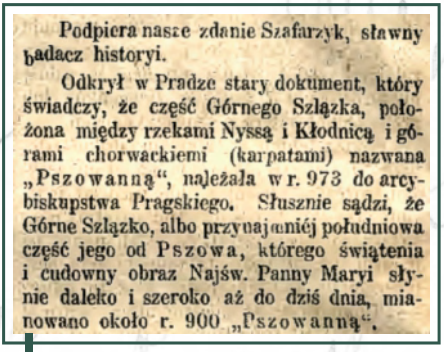

Podpiera nasze zdanie Szafarzyk, sławny badacz historyi.

Odkrył w Pradze stary dokument, który świadczy, że część Górnego Szlązka, położona między rzekami Nyssą i Kłodnicą i górami chorwackiemi (karpatami) nazwana „Pszowanną", należała w r. 973 do arcybiskupstwa Pragskiego. Słusznie sądzi, że Górne Szlązko, albo przynajmniéj południowa część jego od Pszowa, którego świątenia i cudowny obraz Najśw. Panny Maryi słynie daleko i szeroko aż do dziś dnia, mianowano około r. 900 „Pszowanną".

„Katolik" 1869, nr 10, z informacją o znalezieniu przez Szafarzyka w Pradze dokumentu praskiego z 1086 r. i pochodzeniu nazwy „Pszowanna"

„Szafarzyk, sławny badacz historii" (po prawdzie Pavol Jozef Safáriik, żyjący w latach 1795-1861 słowacki historyk, etnograf i profesor uniwersytecki, którego imię nosi obecnie uniwersytet w Koszycach, autor opublikowanego w 1837 r. dwutomowego dzieła *Slovanské starožitnosti* – Słowiańskie starożytności) odkrył w Pradze stary dokument (chodzi niewątpliwie o tzw. dokument praski z 1086 r.) świadczący o tym, że „część Górnego Szlązka, położona między rzekami Nyssą i Kłodnicą i górami chorwackiemi (Karpatami) nazwana »Pszowanną«, należała w r. 973 do Arcybiskupstwa Pragskiego". Miał on też twierdzić, że „Górne Szlązko, albo przynajmniej południowa część jego od Pszowa, którego świątynia i cudowny obraz Najśw. Panny Maryi słynie daleko i szeroko aż do dziś dnia, mianowano około r. 900 »Pszowanną«".

Podobnego zdania był ks. Johann Heyne, który w wydanej we Wrocławiu w 1860 r. trzytomowej „udokumentowanej historii diecezji i biskupstwa wrocławskiego" lokalizuje wymienionych w „dokumencie praskim" Pszowian na zbyt wielkim chyba obszarze

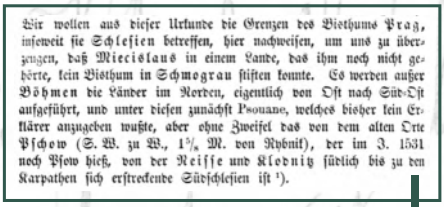

Wir wollen aus dieser Urkunde die Grenzen des Bisthums Prag, insoweit sie Schlesien betreffen, hier nachweisen, um uns zu überzeugen, daß Mieciślaus in einem Lande, das ihm noch nicht gehörte, kein Bisthum in Schmograu stiften konnte. Es werden außer Böhmen die Länder im Norden, eigentlich von Ost nach Süd-Ost aufgeführt, und unter diesen zunächst Psouane, welches bisher kein Erklärer anzugeben wußte, aber ohne Zweifel das von dem alten Orte Pschow (S. W. zu W., 1¾ M. von Rybnik), der im J. 1531 noch Psow hieß, von der Neisse und Kłodnitz südlich bis zu den Karpathen sich erstreckende Südschlesien ist [1]).

Relacja ks. Johanna Heyne o plemieniu Psouuane

pomiędzy Karpatami a rzekami: Nysą oraz Kłodnicą i nazywa go Śląskiem Południowym, ale nazwę plemienia (mimo, iż – jak niesłusznie też chyba zauważa – nikt dotychczas nie był jej w stanie wyjaśnić) łączy właśnie z nazwą „starej osady Pszów, odległego o 1½ mili na południowy zachód od Rybnika, i jeszcze w 1531 r. zwanego Psow".

Za ks. J. Heyne informację tę powtórzyli inni XIX-wieczni kronikarze lokalni. Franz I. Henke w 2 tomie „Kroniki Wodzisławia", wydanej w Rybniku w 1864 r., uważa również, że wymieniona w dokumencie założenia biskupstwa praskiego „tutejsza okolica mianem Pschowane" określana w 973 r.,

das Jahr 965 in Schlesien und Polen dafür annimmt. Diese Folgerung wird durch neuere Geschichtsforschungen bestätigt, welche uns aus der aufgefundenen Stiftungsurkunde des Prager Bisthums beweisen, daß im J. 973 die hiesige Gegend unter dem Namen Pschowane, einem Theile Oberschlesiens, welcher sich auf der linken Oderseite von dem Flusse Neisse bis an die Karpaten (Chrowati) und auf der rechten Oderseite von dem Flusse Klodnitz, ebenfalls wieder bis an das genannte Gebirge (altera Chrowati) erstreckte und von dem Orte Psow, welcher kein anderer ist als der jetzige Wallfahrtsort Pschow, in frühern Zeiten Psew, Psu, Pso, im J. 1306 Psow genannt, ihren Namen erhielt,

Relacja Franza I. Henke'go

swą nazwę przyjęła „od miejscowości Psow, która nie jest żadną inną, jak tylko obecnym miejscem pielgrzymkowym Pszów, w dawnych czasach też jako Psew, Psu, Pso, a w 1306 r. Psow pisanym". Tak samo utrzymują autorzy pochodzącej z 1862 r. kroniki o Pszowie – „farnem i pątnem miejscu" – księża: Paweł Skwara i Augustyn Wolczyk, którzy wyraźnie odwołują się do dzieła ks. J. Heyne'go przy wzmiance o „Pszowanie" – „rozległej krainie rozciągającej się pomiędzy rzeką Nysą na lewym a Kłodnicą na prawym brzegu Odry i aż po stoki Karpat sięgającej, która nazwę swą wzięła od starodawnej miejscowości Pszów". To wszystko zaś, co dwaj ostatni autorzy podali, zamieścił dużo później Konstanty Kowol w *Kronice Pszowa* z 1939 r.

Wypada wspomnieć tu jeszcze o uczonym niemieckim Felixie Triest i wydanym we Wrocławiu w 1865 r. jego dziele *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, gdzie pisząc o Pszowie, zaznacza od razu na wstępie, że jest to bardzo stara miejscowość. Przytacza też akt erekcyjny biskupstwa praskiego z 973 r., a wyliczając wymienione w tym dokumencie plemiona: Psowane, Chorvati, Zlazane jako północne granice biskupstwa, dodaje, że „Psowane oznacza podobno Górny Śląsk na południe od Kłodnicy po obu stronach Odry". Wprawdzie zdaje się on mieć wątpliwości, co do obszaru zajmowanego przez Psowane, i nie wyjaśnia wprost, skąd wywodzi się nazwa tego plemienia, ale tego akurat z kontekstu jego wypowiedzi nietrudno się domyślić.

Jak widać zatem, dawni historiografowie nie mieli żadnych obiekcji odnośnie istnienia plemienia Pszowianie, wymienionego w dokumencie określającym zasięg terytorialny diecezji praskiej, i wywodzenia jego nazwy od górnośląskiej miejscowości Pszow. Późniejsi wszelako polscy uczeni przy pisaniu o dokumencie praskim albo w ogóle pomijają, nie wiedzieć dlaczego, plemię Pszowian, albo utrzymują,

1. Das Dorf und Rittergut Pschow, fast auf dem höchsten Punkte des Kreises 944 Fuß über der Meeresfläche, ist ein sehr alter Ort. Die Stiftungsurkunde des Bisthums Prag vom Jahre 973 führt unter dessen nördlichen Grenzen Psowane, Chrovati, Zlazane an und ist anscheinend unter Psowane Oberschlesien südlich der Klodnitz zu beiden Seiten der Oder zu verstehen.

Informacja Felixa Triesta o Pszowie

bez atoli uzasadnienia tego, że byli oni plemieniem czeskim, zamieszkującym tereny nad Łabą wokół bliżej nieznanego grodu Pšov, od którego mieli wziąć swą nazwę, leżącego gdzieś w okolicach dzisiejszego miasta Melnik na północ od Pragi. I tak, dla przykładu, pominęli Pszowian w swoich pracach znani mediewiści przedwojenni, jak Józef Widajewicz (*Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*, Poznań 1938) oraz Zygmunt Wojciechowski (*Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku*, Katowice 1939), który notabene omawia poszczególne plemiona, ale dwa pierwsze: Psouuane i Choruati zupełnie pomija, mimo, iż wskazuje w pośredni sposób na geograficzną systematykę tego dokumentu. Zaś bardziej nam już czasowo bliższy Gerard Labuda w *Źródłach, sagach i legendach do najdawniejszych dziejów Polski* (Poznań 1960) wyjaśnia krótko w indeksie: „Psouuane - plemię czeskie".

Takie tłumaczenie można na dobrą sprawę jeszcze zrozumieć, gdyż faktem jest, że naukowcy czescy od dawna już przytaczają w swoich pracach istniejące na terenie Czech, u zarania dziejów tego kraju, plemię Pszowianie. Absolutnie jednak nie można się pogodzić z dziwną ignorancją, z jaką potraktowali plemię Pszowianie z rzeczonego „dokumentu praskiego" uczestnicy polsko-czeskiej konferencji, odbywającej się w dniach 16-18 X 1989 r. w Rudach koło Raciborza, a poświęconej problematyce „Śląsk Górny i Opawski w dobie plemiennej wczesnego średniowiecza". Zgromadzeni mianowicie na niej historycy–mediewiści nawet słowem nie wspomnieli o plemieniu Psouuane, mimo iż cytowano i dokładnie komentowano cały tekst dokumentu Henryka IV z 1086 r. W opublikowanych zaś drukiem w 1991 r. materiałach z tej konferencji jeden z jej uczestników – Lech A. Tyszkiewicz, w artykule zat. *Południowo-wschodnia rubież w systemie plemion śląskich* – pisze, iż obok wykazu pięciu plemion słowiańskich wymienionych w dokumencie tzw. Geografa Bawarskiego

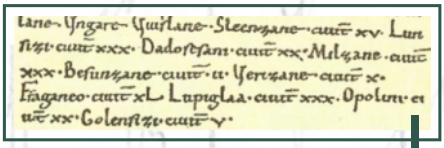

Urywek tekstu dokumentu tzw. Geografa Bawarskiego

z ok. 844 r., to jest: Ślężanie, Dziadoszanie, Lupiglaa, Opolanie i Gołężyce, „dysponujemy drugim wczesnym i wiarygodnym źródłem mówiącym bez wątpienia o plemionach śląskich. Jest nim dokument biskupstwa praskiego wystawiony w 1086 r.". Zaznacza, że mamy tu do czynienia tylko z transumptem cesarskim dokumentu fundacyjnego biskupstwa z 973 r., więc wszelkie dane geograficzne pochodzą z 2. poł. X w., i przytacza jego treść, dokładnie taką, jaką wyżej zamieściliśmy: „Deinde ad aquilonem hi sunt termini: Psouuane, Choruati et altera Chrovati, Zlasane, Trebouane, Pobarane, Dedosize usque ad mediam silvam, qua Milicanorum occurunt termini". Porównując ją zaś następnie z dokumentem Geografa Bawarskiego wyjaśnia: „Poza Ślężanami i Dziadoszanami […] oddzielonymi od Milczan lasem granicznym

– media silva, mamy tu Bobrzan oraz Trzebowian. Brak południowych plemion Geografa: Opolan, Lupiglaa i Gołężyców, nie może dziwić, gdyż mamy do czynienia z granicą >ad aquilonem<. Plemiona te zamieszkały wewnątrz diecezji i stąd nie mogło o nich być mowy w określeniu jej granic. Mamy tu więc znowu cztery plemiona, ale inne [niż u Geografa Bawarskiego – PP]. Powtarzają się tylko nazwy Dziadoszan i Ślężan". O pozostałych plemionach z dokumentu praskiego, w tym Pszowianach, Lech A. Tyszkiewicz już nie wspomniał.

Z kolei uczestnik innej sesji naukowej, jaka odbyła się w dniach 14-15 V 1999 r. we Wrocławiu, Sławomir Moździoch, powołując się także na dokument praski z 1086 r. i uważając go za główne źródło do geografii plemiennej Śląska, tak pisze w komentarzu na jego temat: „Opisywany w nim przebieg granic biskupstwa zawierający liczne sprzeczności nie wydaje się prawdopodobny, stanowi bowiem raczej kompozycję opisów kilku terytoriów aniżeli jednej spójnej całości. […] Bez względu na fakt, czy opis granic terytorium leżącego na północ od Pragi uznamy za opis domniemanych lub prawdziwych granic biskupstwa praskiego, czy przyjmiemy, że został on przez fałszerza przejęty z innych dokumentów opisujących całkowicie inne realia. Możemy zakładać, że opis ten zarysowuje konsekwentnie linię ciągłą granicy wiodącą od domniemanego terytorium Pszowian na południu ku północy, a następnie na zachód ku lasom ograniczającym terytoria Milczan".

Ten sam autor w innym swoim artykule odwołuje się również do dokumentu praskiego i opatruje go podobnym jak wyżej komentarzem: „Dokument ten, mający za cel między innymi także określenie przebiegu granic biskupstwa praskiego, […] w przypadku ziem określonych jako położone ad aquilonem, odtwarza przy pomocy nazw plemiennych konkretną, terytorialną całość. Teren »na północy« otaczała linia graniczna, wiodąca od domniemanego terytorium Pszowian na południu, ku zamieszkującym na północny wschód od nich Ślężanom, następnie na zachód, ku lasom ograniczającym terytorium Milczan. […] Pytanie o to, czy zamieszczony w dokumencie wykaz plemion został przejęty z dawnych, X-wiecznych, autentycznych dokumentów pozostanie zapewne już na zawsze bez pewnej odpowiedzi". Trudno zaiste zrozumieć, dlaczego dla S. Moździocha plemię Pszowianie z dokumentu praskiego jest plemieniem „domniemanym", natomiast pozostałe plemiona wymienione w tym niewątpliwym źródle uważa on za realnie istniejące. Jest to tym bardziej dziwne, że absorbuje go głównie sprawa przebiegu granic biskupstwa praskiego, a nie autentyczność podanych w dokumencie praskim plemion.

Jako takie właśnie – autentyczne plemię, traktują Pszowian czescy uczeni, ale lokalizują ich w innym zgoła miejscu, niż byśmy się spodziewali. I tak, dla przykładu, Jan Filip w swoim dziele o pradziejach Czechosłowacji (przetłumaczonym również na język polski przez J. Kostrzewskiego i wydanym w Poznaniu w 1951 r.) zamieścił taką

informację: „W Czechach obok właściwych Czechów w środku kraju wymieniają źródła Pszowian, Chorwatów, Lemuzów, Łuczan, Zliczan i innych", a zajmując się sprawą zjednoczenia Czech podał m.in., że „pierwszy książę historyczny Borzywój ma za małżonkę Ludmiłę, córkę księcia pszowskiego Sławibora". Nie wspomina on co prawda, czy chodzi o to samo plemię Pszowian, jakie wymienione jest w dokumencie praskim, a w pierwszym z zacytowanych z jego dzieła zdań nie ma po słowie „Czechów" ani „kraju" przecinka, który sprawę zrozumienia tego zdania uczyniłby bardziej jasną, ale wątpliwe jest, aby w Czechach byli jeszcze jacyś kolejni Pszowianie. Inny z kolei czeski uczony i archeolog – Rudolf Turek, w swojej pracy poświęconej dokumentowi praskiemu z 1086 r. wyraźnie już umieszcza Pszowian na północ od Pragi w okolicach właśnie obecnego miasta Melnik.

Poprzestając na tych kilku przykładach prac różnych autorów, piszących od około połowy XIX w. do czasów nam współczesnych, którzy dotknęli w nich interesującego nas problemu lokalizacji i genezy nazwy plemienia Pszowianie, da się prace te najogólniej podzielić na trzy grupy: 1. te, które zajmują się co prawda nazwami plemion wymienionych w dokumencie praskim z 1086 r., ale zupełnie pomijają Pszowian; 2. utrzymujące, bez uzasadniania jednakowoż tego, iż Pszowianie byli plemieniem czeskim, zamieszkującym nad Łabą wokół bliżej nie znanego grodu Pšov – od którego właśnie wzięli swą nazwę – leżącego gdzieś w okolicach dzisiejszego miasta Melnik lub Pragi; 3. i te wreszcie, których autorzy twierdzą, że owi Pszowianie z dokumentu z 1086 r. zamieszkiwali okolice dzisiejszego Pszowa i od niego też wzięli swoją nazwę.

Do grona tych ostatnich należy również Alfons Mrowiec, zasłużony historiograf ziemi rybnicko-wodzisławskiej, który w obszernym zarysie dziejów tej ziemi pisze, iż „najstarsza osada, o której istnieniu świadczy dokument, to Pszów. Mianowicie, w przekazie źródłowym z 973 roku, dotyczącym określenia granic biskupstwa praskiego, występuje ta osada pod nazwą Psonane" [błąd literowy, powinno być Psouane – PP].

Zdecydowanie natomiast stanowisko takie zajmuje Ludwik Musioł, autor pracy o Pszowie i wielu innych opracowań górnośląskich miejscowości. Kiedy nadmienia on w niektórych monografiach historycznych o charakterystycznym krajobrazie, jaki rozciąga się na południe od Rybnika w kierunku Olzy i Odry, urozmaiconym mnóstwem przecinających go głębokich jarów (na który, nawiasem mówiąc, zwrócił też uwagę znany geograf śląski Joseph Partsch i nazwał go jedyną taką formacją nawierzchni na całym Górnym Śląsku), to sugeruje, iż z wielką dozą prawdopodobieństwa ten osobliwy krajobraz, sprzyjający wytworzeniu się pewnej etnicznej odrębności, był zamieszkiwany przez Psouuane wymienionych w dokumencie z 1086 r.

Swoją hipotezę za zlokalizowaniem plemienia Pszowianie w okolicach Pszowa i utożsamianiem ich z tą miejscowością L. Musioł podpiera paroma ważkimi

argumentami. Podkreśla on przede wszystkim logiczną kolejność wyliczania w dokumencie plemion od południowego wschodu na północny zachód, usytuowanych na północnej granicy biskupstwa: Pszowianie, następnie Ślężanie nad rzeką Ślężą i Milżanie na Łużycach. Po wyliczeniu tego szeregu opis granic biskupstwa zwraca się na wschód i wylicza Kraków wraz z okolicą, czyli ziemią Wiślan. Poza tą logiczną według J. Musioła kolejnością wyliczania w dokumencie plemion i ziem, podkreśla on jeszcze położenie Pszowa w miejscu mającym od prawieków ważne znaczenie strategiczne: przy odwiecznym szlaku komunikacyjnym – Bramie Morawskiej, a także nieopodal centrum władzy plemiennej, jakim było grodzisko lubomskie, i w pobliżu Pszowa też leżący gród na Kotówce.

Ludwikowi Musiołowi przyszedł w sukurs Stefan Górski, entuzjasta lokalnej historii i redaktor „Herolda Wodzisławskiego" (periodyku wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Wodzisławskiej), który na łamach tego pisma w lipcu 1991 r. przytoczył jego argumenty i pokazując wycinek z mapy „Słowiańszczyzna zachodnia w latach około 800 – 900", gdzie widoczne jest plemię Pszowianie na północ od Pragi, zwrócił uwagę na znane historykom zjawisko „wędrówki ludów". Przypomniał też, że Chorwatów lokowano pod Kłodzkiem, a przecież w latach 90. ubiegłego wieku głośno było o nich na Bałkanach, zaś porwani spod Gniezna Gieczczanie założyli w miejscu nowego osiedlenia w Czechach Hradczany. Konkludował więc, że podobną „wędrówkę" mogli odbyć Pszowianie. Co więcej, w swojej wizji poszedł jeszcze dalej, uważając wręcz, że grodzisko lubomskie (zwane tak z racji położenia w obecnych granicach Lubomi) równie dobrze mogło być pradawnym Pszowem. Wiadomo bowiem, że grodzisko to, przypisywane obecnie Gołężycom, istniało od VII w. do połowy wieku IX, kiedy to zostało gwałtownie zniszczone w wirze prawdopodobnie walk pomiędzy Wiślanami a Państwem Wielkomorawskim. To ostatnie też zostało w 906 r. rozbite i zdaniem S. Górskiego swój udział w tym mogli mieć właśnie Pszowianie. Śmiała to hipoteza, zwłaszcza w sytuacji permanentnego niezauważania przez historyków, lub zgoła ignorowania, plemienia „Psouuane" z dokumentu Henryka IV z 1086 r., ale czy aby słusznie lekceważona?

Podsumowaniem wywołanego w literaturze sporu o plemię Pszowianie może stanowić trafne spostrzeżenie innego pasjonata lokalnej historii, Piotra Siemki – badacza historii materialnej Górnego Śląska i jej niestrudzonego popularyzatora - i aż dziwne się wydaje, że nikt dotąd nie zwrócił uwagi na ten fakt. Skoro, mianowicie, „dokument z 1086 r. opisuje granice diecezji praskiej, to Psov – Melnik w żadnym przypadku do zestawienia z innymi plemionami śląskimi nie pasuje. Poza tym Melnik leży blisko Pragi (25 km), co w konsekwencji prowadzi do wniosku, że w dokumencie z 1086 r. nie może być mowy o Psove – Melniku. Jeżeli nie ten Psov i nie ci Pssovane, to którzy?" - pyta retoryczne P. Siemko. Ano właśnie! Wychodzi na to, że jednak L. Musioł może mieć rację.

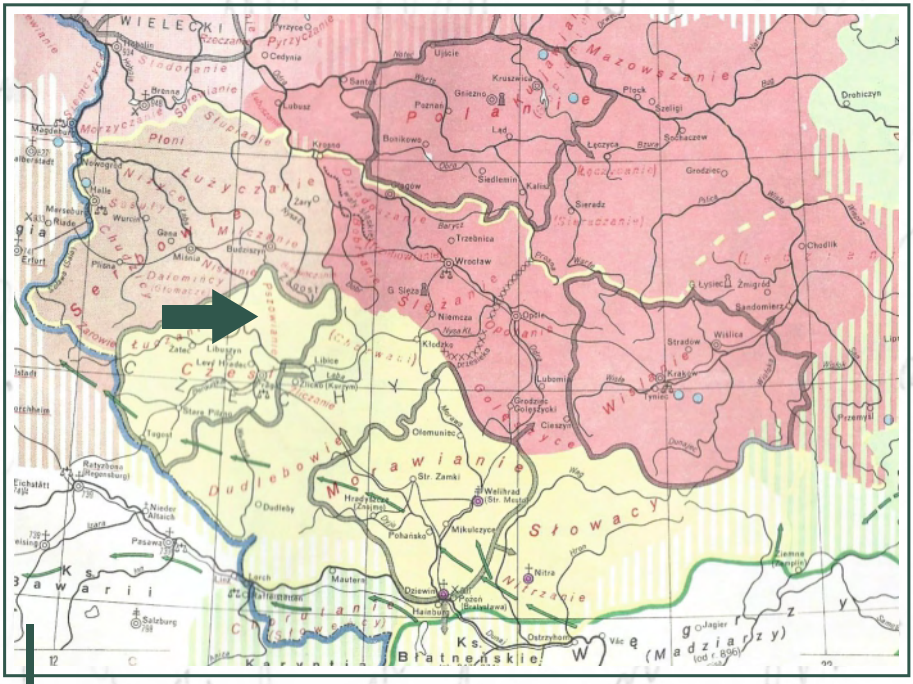

Mapa przedstawiająca Słowiańszczyznę zachodnią w latach około 800-950. (Atlas Historyczny Polski. Wrocław 1967)

Pszowskie Doły

Niezależnie od zastrzeżeń dotyczących pochodzenia nazwy plemienia Psouuane, wymienionego w dokumencie praskim z 1086 r., od „naszego" Pszowa, i kwestionowania tym samym istnienia wówczas takiej osady – inne poświadczone źródłowo wzmianki dowodzą, że na pewno można mówić o Pszowie już w 1. poł. XIII w., bo płacił on w owym czasie dziesięcinę na rzecz kolegiaty w Opolu, czyli tamtejszego kościoła Świętego Krzyża, założonego, jak skądinąd też wiadomo, pomiędzy rokiem 1232 a 1239. A skoro obciążony był daniną kościelną, to musiał w tym starym Pszowie znajdować się także kościół, o czym zresztą mówi lokalna tradycja. Tak właśnie twierdzi też cytowany tu wcześniej Alfons Mrowiec, który – powołując się na topograficzny podręcznik Górnego Śląska Felixa Triesta (bez podania wszakże strony) – pisze, że kościół parafialny w Pszowie istniał już w XII w. Twierdzenie to jest zgodne z bezsporną opinią wspomnianych tu również XIX-wiecznych kronikarzy pszowskich: ks. P. Skwary i ks. A. Wolczyka, że chrześcijaństwo na tutejszy teren dotarło w połowie IX w. za sprawą apostołów czeskich śś. Cyryla i Metodego, i że wynikiem ich misji – jak podaje inny pszowski kronikarz, K. Kowol - było powstanie ok. 1060 roku. kościoła w pobliskim Jedłowniku.

Wprawdzie ks. Franciszek Maroń uważa istnienie kościoła w Pszowie w tym czasie za niemożliwe, gdyż byłby on wówczas obciążony podwójnym świadczeniem – na rzecz kolegiaty opolskiej i na rzecz beneficjum proboszczowskiego, ale źródłom i tradycji niepodobna się przeciwstawiać. Dla nas jednak bardziej istotne jest w tej chwili pytanie, gdzie znajdował się ten dawny, XIII-wieczny Pszów?

Wiele przesłanek zda się przemawiać za tym, by początków jego osadnictwa upatrywać na terenie zachodniej części obecnego miasta Pszowa, dawniejszej wsi, a od 1848 r. samodzielnej gminy - Pszowskie Doły, których nazwa wyjątkowo trafnie odzwierciedla konfigurację tego terenu, a w skład którego wchodzi fragment wspomnianego na wstępie kompleksu leśnego, nazwanego Lasem Pszowskim. Tak też uważają niektórzy autorzy, wypowiadający się na temat przeszłości Pszowa, jak na przykład wspomniany Ludwik Musioł, który, mając na uwadze powszechnie stosowany typ gospodarki w dawnych osadach średniowiecznych, twierdzi, że starego Pszowa należy „szukać raczej w dolinach", czyli „w Pszowskich Dołach i w jarach w stronę Zawady". Zalicza się do nich także autor przewodnika z 1937 r. po przedwojennym województwie śląskim – Stanisław Berezowski, który pisze w nim, że „nazwa Pszowa wymieniona była już w X w. [czym nawiązuje wyraźnie do rzeczonego wyżej dokumentu], ale odnosiła się do obecnej wsi Pszowskie Doły, gdzie swego czasu były wielkie stawy rybne"; istnieje *notabene* hipoteza, iż nazwa Pszowa pochodzi od łacińskich słów „piscina" – staw na ryby, lub „piscis" – ryba, które Słowianie pisali za pomocą tylko dwóch liter „Ps", a dla oznaczenia miejsca czy wsi dodawali do nich jeszcze litery v, u albo w, w wyniku czego dawną nazwę Pszowa określano jako Psv, Psu, Psw, Psov, Psow.

Dalej zaś S. Berezowski wspomina jeszcze o znajdującym się w pobliżu Pszowskich Dołów zagadkowym miejscu zwanym „przez lud »Ołtarzyki«, gdzie według tradycji były dawniej ołtarze pogańskie". Mają one leżeć gdzieś na zachód od drogi biegnącej z Zawady do Pszowa (obecna ul. Paderewskiego), pomiędzy nią a nieczynnymi już torami kolejowymi, prowadzącymi niegdyś z nieczynnej już też pszowskiej kopalni „Anna" do Olzy. O „Ołtarzykach" pisze przede wszystkim jednak Konstanty Kowol w wydanej dwa lata później *Kronice Pszowa* i wyjaśnia, że nazwa ta pochodzi z czasów pogańskich, bowiem w miejscu tym „poganie mieli swe ołtarze, na co już sam widok wskazuje", i że „można to jeszcze dziś stwierdzić na podstawie wykopalisk na rolach Glenców i otworów murowanych za czasów pogańskich".

Lokalna tradycja utrzymuje, iż miejsce zwane „Ołtarzyki" było ośrodkiem kultu w czasach przedchrześcijańskich i że skrywa ono pozostałości po pogańskich ołtarzach, a ta jego osobliwa nazwa wzięła się właśnie z rzekomego podobieństwa terenu do ołtarza. Trudne jest dokładne zlokalizowanie „Ołtarzyków", ale wzmianka K. Kowola, jakoby owe tkwiące w ziemi relikty znajdować się mają „na rolach Glenców", stanowi w tym wypadku miarodajną wskazów-

kę. Można spotkać się z sugestią, iż właścicielami wspomnianej przez niego roli byli fundatorzy stojącego przy ul. Paderewskiego kamiennego krzyża przydrożnego, tzw. Bożej Męki, z 1894 roku: Lorenz Glenc i jego żona Johanna, jak głosi wyryty na jego cokole napis, ale nie wiadomo, czy faktycznie i gdzie posiadali oni swoje grunta. Nie jest to chyba jednak właściwy trop (dodać wypada, że rodzin o tak akurat brzmiącym nazwisku jest w Pszowie wyjątkowo sporo), gdyż bardziej prawdopodobną wydaje się być tu rodzina Glenc z Zawady, mieszkająca niegdyś przy ul. Szybowej, prostopadle odchodzącej od ul. Paderewskiego, która w latach 30. XX w. uprawiała rozległe pola i łąki leżące w pobliżu tej drogi i na nieodległym, dość charakterystycznie ukształtowanym terenie, który okoliczna ludność określała właśnie mianem „Ołtarzyki". Co więcej, jeszcze podobno ponad pół wieku temu w miejscu tym można było spotkać jakieś dziwne (?) kamienie czy głazy. Obecnie teren ten jest już tak mocno zarośnięty, że niepodobna tam trafić, ale może warto mimo to zainteresować się nim.

Niedaleko z kolei od domniemanych „Ołtarzyków" uwagę zwracają dwa niezbyt wysokie wzniesienia terenu o jakżeż wymownych nazwach: „Złota Kępa" i „Srebrna Kępa" (w miejscowej gwarze Złoto Kampa i Strzybno Kampa), które nie wiadomo co sugerują. Piszący w okresie międzywojennym o Pszowie i wielki miłośnik jego historii, Franciszek Hübner, tak w jednym ze swoich maszynopisów zlokalizował i krótko opisał obydwa wzniesienia: „Pomiędzy kopalnią a [dawnym] głównym szybem wentylacyjnym [szyb „Utgenannt", założony w 1863 r., zlikwidowany w 1927 r.] położone są dwie charakterystyczne wyniosłości ziemne o kształcie ściętych stożków, których jeden bok zlewa się z terenem. Reszta boków tworzą strome, trudno dostępne ściany. Całość wskazuje na to, że są to twory sztuczne, utworzone kiedyś ręką ludzką. W jakim czasie wyniosłości te powstały, skąd wzięły się te dziwne nazwy, nie da się ustalić".

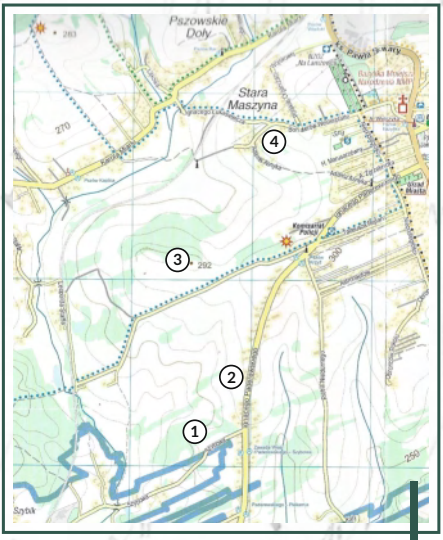

Lokalizacja na współczesnej mapie turystycznej Pszowa „Ołtarzyków" [1] (domniemana), a także Bożej Męki przy ul. Paderewskiego [2] „Strzybnej Kampy" [3] i „Złotej Kampy" [4]

Z pewnością jednak nazwy tych wzniesień czy pagórków nie sugerują zalegania w nich rud złota czy srebra, gdyż obydwa zawierają akurat gips tylko i wapń. Jedynie nazwę „Srebrnej Kępy" K. Kowol próbuje wytłumaczyć występującymi w niej „świecącymi kamieniami gipsowymi różnego koloru"

(chodzi zapewne o bezbarwne kryształki gipsu, czyli selenit) i podaje informację, że w 1883 r. zakupili ją jacyś przedsiębiorcy z Berlina z zamiarem wybudowania fabryki mającej produkować srebro. Wkrótce jednak rozczarowali się tym, co wydobyli spod wierzchniej warstwy ziemi, i zniechęceni mieli ponoć stwierdzić, że „kamień rzucony przez pasterza za krową ma większą wartość, aniżeli ona cała". Również nazwa „Złota Kępa", nie ma na pewno wiele wspólnego z jej budową geologiczną. Być może więc w nieokreślonej bliżej, ale bardzo dalekiej przeszłości, obydwa wzniesienia były z nieznanego nam dziś powodu tak cenne jak złoto i srebro? Przypuszczalnie nie ustalimy już genezy nazw tych wyniosłości terenowych, a tym samym również ich funkcji, jaką ewentualnie pełniły w zamierzchłych czasach. Trzeba zauważyć jeszcze, iż K. Kowol upatruje w „Złotej Kępie" i „Ołtarzykach" pozostałości „fortyfikacji nadodrzańskich przedhistorycznych, ciągnących się od Raciborza do Bogumina". F. Hübner zaś zdecydowanie sprzeciwia się opinii, jakoby „miały to być szańce wykonane, jak niektórzy twierdzą, przez Szwedów", gdyż twierdzenie takie w jego przekonaniu, nie jest „niczym uzasadnione i nieprawdopodobne". Przytacza natomiast przy okazji utrzymujące się „między ludem podanie, że pomiędzy tymi »szańcami« prowadził kiedyś szlak handlowy od rzeki Odry i grodziska przedhistorycznego, położonego w lesie lubomskim [chodziło zapewne autorowi o wczesnośredniowieczne grodzisko przypisane obecnie Golężycom], a szańce, miejsca umocnione, były osłoną szlaku".

Wypada też zacytować słowa wspomnianego już tu Stefana Górskiego, który w 1991 r. napisał w redagowanym przez siebie „Heroldzie Wodzisławskim", iż „Złoto Kampa rzuca się wprost w oczy swym nienaturalnym kształtem" i „wygląda ona jak dawny kopiec – grób książęcy" [*sic!*], a może po prostu jak kurhan sięgający wiekiem odległych czasów. Dokumenty pisane nie rozwiążą na pewno tej zagadki, ale rzucić na nią światło mogłyby badania archeologiczne. Archeologów jednak nie zainteresowały dotąd te występujące w krajobrazie Pszowa miejsca, obrosłe legendami i naniesione na jego mapach topograficznych w postaci niewielkich wyniosłości, których już same nazwy wydają się być tajemnicze.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze w tym miejscu dość zagadkową informację, jaką w piśmie z 10 IX 1876 r. przesłał do dyrektora Urzędu Krajowego dla Prehistorii we Wrocławiu, znany nam już z wcześniejszych doniesień na temat Kotówki, mistrz górniczy Viedenc. Pisał on mianowicie, że: „Na południe od Pszowa znaleziono przed kilku laty w miejscu, które leży teraz między rolą i łąką, przedtem jednak między wodą [w oryginale użyto wyrazu łacińskiego *fons* – co znaczy wody źródlane] i lasem [w oryginale *nemus*, to jest gaj, las] leżeć musiało, wielki kamień i ponadto jeszcze wiele kamieni i gruz budowlany. Mówi się o kościach i wielu zębach, starym nożu, palenisku i leżącym na głębokości trzech metrów bruku kamiennym. Wydobyte z wykopu kamienie są częściowo kamieniami łamanymi, częściowo jednak cegłami, nie wskazującymi raczej na czasy prehisto-

ryczne. Wypompowanie wykopu, jego zbadanie i poszerzenie nie powinno nastręczać trudności ze względu na sąsiedztwo moich zakładów górniczych [chodzi o kopalnię „Anna"] ze stojącymi do dyspozycji robotnikami; proszę więc o wypowiedzenie w tej sprawie". Gdzie miejsce to mogło się znajdować (niewątpliwie gdzieś na terenie Pszowskich Dołów lub w ich pobliżu; a może chodzi o „Ołtarzyki"?) i co mogło znaczyć, nie sposób dziś ustalić. Nie wiadomo też, czy Viedenc otrzymał z Wrocławia jakąś „wypowiedź".

Równie zagadkową jest druga, jednozdaniowa zaledwie wiadomość, którą Viedenc zamieścił w tym samym piśmie, jakoby z kolei „na północ od Pszowa w kierunku na wyżej wspomnianą Kartufkę [o Kotówce, jak podawaliśmy, pisał on we wcześniejszych swoich pismach] ma istnieć w lesie plac z murami zwany Zamzisko (zameczek). W ciągu tego tygodnia zasięgnę informacji względnie sam obejrzę." Czy jednak tak się stało, trudno powiedzieć. Podobnie, jak i trudno jest orzec, na ile w ogóle ta ostatnia informacja jest wiarygodna.

Kotówka grodem pierwotnego Pszowa?

Zastanówmy się teraz, co mogło łączyć dawny gródek czy zamczysko na Kotówce, którego korzenie tkwią w zamierzchłej przeszłości, z tym starym również Pszowem, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza, a przynajmniej – jak podkreślaliśmy – 1. poł. XIII w. Pisaliśmy też, że pierwotny, stary Pszów bywa umiejscawiany na terenie samodzielnej niegdyś gminy Pszowskie Doły, przyłączonej w 1927 r. do Pszowa, bądź w tamtejszej okolicy. Za taką bowiem lokalizacją dawnego Pszowa przemawia kilka uzasadnionych przesłanek, do których zaliczyć m.in. można nieprzypadkowo zapewne znajdujące się tam takie zagadkowe obiekty, jak „Ołtarzyki" czy „Złota Kępa" i „Srebrna Kępa". Nie wiadomo, co one znaczą i co w sobie skrywają, ale wiążą się niechybnie z jakąś bardzo odległą w czasie historią tego terenu.

Zagadkę stanowi też geneza i wizerunek herbu dawnej gminy Pszowskie Doły, przedstawiający zamek o czterech wieżycach, stojący na wysokiej

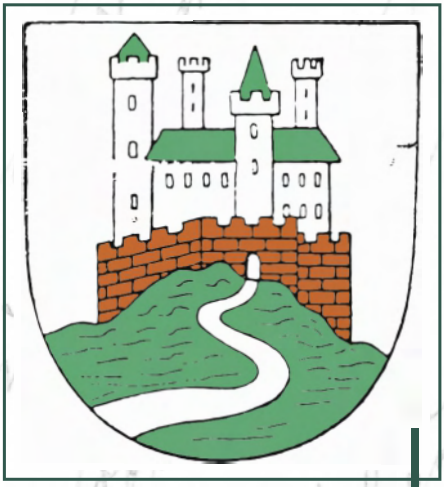

Dawny herb gminy Pszowskie Doły

górze, po której wije się prowadząca do niego droga. Kiedy niegdysiejsza wieś Pszowskie Doły uzyskała w 1849 r. status samodzielnej gminy, miała prawo posługiwania się pieczęcią z własnym godłem. Pierwotnie godło gminy nawiązywało do jej nazwy i wyobrażało wąską dolinę pomiędzy dwoma wzgó-

rzami. Wkrótce wszakże zostało nieco zmienione: na wzgórzu stoi budowla, a wokół znajdują się inne pagórki, poprzedzielane dolinami i z zaznaczonymi dróżkami wiodącymi do budowli. Znakomity numizmatyk i sfragistyk, Marian Gumowski, budowlę tę uznał za zamek warowny, a herb Pszowskich Dołów z widokiem owego zamku zamieścił w swojej pracy o herbach i pieczęciach górnośląskich miejscowości.

Domyślać się można, że ten dawny Pszów uległ zniszczeniu przez wycofujące się spod Legnicy, po stoczonej tam w 1241 roku bitwie, oddziały wojsk mongolskich, których ofiarą padło też wtedy wiele miejscowości w sąsiedztwie Wodzisławia. Zrujnowana osada pszowska przez długi czas nie była zapewne w stanie sama się odbudować, więc jej ówczesny właściciel, książę opolsko-raciborski Władysław, odstąpił ją na podstawie dokumentu z 20 stycznia 1265 r. zasadźcy imieniem Richolf, i zezwolił na jej zreorganizowanie według prawa niemieckiego – tzw. magdeburskiego, czego świadkami byli komesi: Henryk z Jaroszowa, Janko z Błotnicy i Janusz z Mechnicy oraz pisarz książęcy ksiądz Arnold. Oryginał dokumentu lokacyjnego nie zachował się, ale znamy jego transumpt z 1430 r., sporządzony przez niejakiego Bernarda ze Strzelec, i wydrukowany w formie regestu w *Regesten zur schlesischen Geschichte* z 1872 r., jako nr 1198, a także w *Kodeksie dyplomatycznym Śląska* z 1875 r. Okoliczność ta dowodzi niezbicie, że Pszów nie tylko funkcjonował już przedtem na prawie polskim, ale musiał też być znaczącą osadą, skoro książę Władysław oddał ją rycerzowi ze swego najbliższego otoczenia; Richolf mianowicie (różnie jest jego imię w źródłach wymieniane) należał do ścisłego grona dworzan książęcych i jest później m.in. świadkiem ufundowania 9 IV 1306 roku przez syna Władysława – księcia raciborskiego Przemysława, klasztoru dominikanek w Raciborzu (występuje tu jako „Rychelwus de Psiow" lub „Rycholphus de Psow").

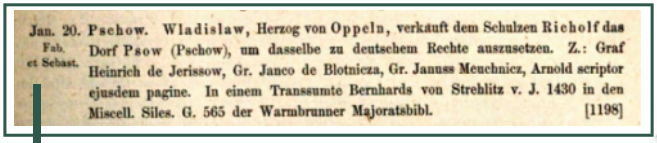
Jan. 20. Fab. et Sebast. Pschow. Wladislaw, Herzog von Oppeln, verkauft dem Schulzen Richolf das Dorf Psow (Pschow), um dasselbe zu deutschem Rechte auszusetzen. Z.: Graf Heinrich de Jerissow, Gr. Janco de Blotnicza, Gr. Januss Meuchnicz, Arnold scriptor ejusdem pagine. In einem Transsumte Bernhards von Strehlitz v. J. 1430 in den Miscell. Siles. G. 565 der Warmbrunner Majoratsbibl. [1198]

Dokument lokacyjny nowego Pszowa z 20 stycznia 1265 r.

Powstały w wyniku tego dokumentu nowy Pszów był zupełnie nowym tworem, niezależnym od wcześniejszej osady, osadzonym na nowym terenie, przesuniętym w stosunku do pierwotnych gospodarstw nieco na wschód. Już od razu przy rozplanowywaniu nowej wsi wytyczono place pod budowę najważniejszych dla jej funkcjonowania obiektów, w tym zwłaszcza kościoła, dla którego wyznaczono najbardziej chyba eksponowane miejsce – niewielkie wzniesienie, skąd roztaczał się widok na całą okolicę. Wraz z odbudowywanym Pszowem powstała też nowa placówka duszpasterska, która od samego zarania należeć musiała do wyborowych, gdyż prawdopodobny jej proboszcz, niejaki „capellanus noster Jasco de Psov", występował w najbliż-

szym otoczeniu księcia raciborskiego Przemysława (syna Władysława) i wymieniony jest w wystawionym przez niego dokumencie z 1 VIII 1293 r., a następca Jaśki, ks. Albert, tytułowany rektorem kościoła pszowskiego, pojawia się w dokumentach sygnowanych przez syna z kolei Przemysława – księcia Leszka raciborskiego, w 1308 r.

Władysław, książę opolsko-raciborski (epitafium drewniane w kościele w Rudach Wielkich)

Nas jednak intryguje pytanie, gdzie ów dokument książęcy, zezwalający Richolfowi na założenie w osadzie zwanej Psov („Dorf Psov") nowej wsi na prawie niemieckim, został wystawiony: na zamku książęcym w Raciborzu, czy może w tej osadzie? Przytaczany tu autor monografii historycznej Pszowa, Ludwik Musioł, jest przekonany, że wystawiono go w starym Pszowie, i że „sam książę Władysław musiał tu wówczas bawić". Jeśli zaś tak było, to w tej starej przedlokacyjnej osadzie, rządzącej się tzw. prawem polskim, musiała niechybnie istnieć jakaś książęca siedziba. Rodzi się zatem kolejne pytanie, gdzie siedziby tej, czyli gródka lub zamku, należy szukać? Od razu można założyć, że na pewno nie w miejscu zamku w nowo lokowanym Pszowie, bo ten powstał znacznie później, jako dwór obronny po przejściu Pszowa pod koniec XV w. wpierw w ręce dzierżawców książęcych, a następnie prywatnych właścicieli.

Wykluczyć też należałoby istnienie takiej książęcej siedziby w pobliżu kościoła Świętego Krzyża, który wprawdzie uchodzi za pradawny i wedle miejscowej tradycji miał być kościołem grodowym, pełniącym – jak z kolei uważa wspomniany już tu też wcześniej Piotr Siemko – funkcje duszpasterskie dla książęcej siedziby. Stał on bowiem w znacznym oddaleniu od domniemanej lokalizacji starego Pszowa – Pszowskich Dołów, czy nawet centrum nowej osady (w protokołach z XVII-wiecznych wizytacji kanonicznych Pszowa jest ów kościół określany jako położony „extra pagum Pschow", czyli poza wsią), w południowej jej stronie; jego dawne położenie upamiętnia postawiony w 1865 r. w narożniku obecnych ulic: Wodzisławskiej i Obrońców Pokoju, kamienna Boża Męka. Prawdopodobnie wokół niego jednak skupiało się wpierw życie duszpasterskie powstałej też wraz z lokacją nowej parafii pszowskiej, zanim w centrum nowej wsi sta-

nął kościół pw. Wszystkich Świętych, wybudowany w latach 1350-1400.

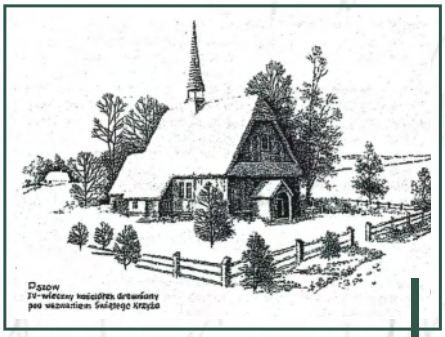

Wizja kościoła Świętego Krzyża na rysunku Henryka Topisza

Najtrafniej w takim razie byłoby szukać tego zamku na terenie właśnie Pszowskich Dołów, choć i tu trudno zauważyć jakikolwiek ślad materialny po takim obiekcie. Uwagę jednak przykuwa wspomniany herb dawnej gminy Pszowskie Doły, wyobrażający właśnie warowny zamek o czterech wieżach, stojący na wysokiej górze, po której zboczu wije się prowadząca do niego droga. Ani historycy, ani tym bardziej heraldycy, nie potrafią wskazać genezy tego herbu i wyjaśnić, co to za zamek jest na nim przedstawiony, gdyż żadnej tego typu budowli na terenie Pszowskich Dołów nigdy nie było. Sugerują więc, że prawdopodobnie przy wyborze tego herbu kierowano się jakąś starą tradycją lub legendą o zamczysku obronnym w pobliżu, istniejącym przed wiekami na wzgórzu Kotówka, które znajduje się w okolicznym lesie w odległości przysłowiowego rzutu kamieniem. Upatrując zaś w tym herbie widok właśnie grodu na Kotówce, wiążą go z ową siedzibą książęcą pradawnego Pszowa.

Pamiętamy oczywiście, że Kotówka była w przeszłości i jest nadal określana jako leżąca na terenie Lubomi (gminy Lubomia), mimo iż znacznie bliżej do niej z centrum dzisiejszego Pszowa (nie wspominając o Pszowskich Dołach), niż z centrum dzisiejszej Lubomi. Lubomia jest bez wątpienia młodszą od Pszowa miejscowością, choć jako wieś na prawie niemieckim mogła również zaistnieć w XIII w. Pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1303 r. i dotyczy powstania tamtejszego kościoła, zatem jest on młodszy też od kościoła pszowskiego w nowo lokowanej osadzie, a tym bardziej od kościoła Świętego Krzyża w starym Pszowie, bez względu na to, czy był on owym kościołem grodowym.

Nie wiemy jak wyglądały stosunki terytorialne w obu tych miejscowościach w okresie średniowiecza. W czasach panowania w XIII w. księcia opolsko-raciborskiego Władysława, leżące w księstwie raciborskim wsie: Pszów i Lubomia, były bezpośrednio własnością książęcą. Stan ten nie zmienił się za następcy Władysława, jego syna księcia Przemysława. Dopiero syn tegoż, książę Leszek, przekazał w 1313 r. swojej siostrze Eufemii (zwanej zdrobniale Ofką), która w tym roku wstąpiła do ufundowanego przez jej ojca klasztoru dominikanek w Raciborzu, jako posag kilka wsi, a wśród nich m.in. Lubomię i Pogrzebień. Miały one po bezpotomnej śmierci Leszka stać się własnością Eufemii, a po jej z kolei śmierci (zmarła 17 I 1359 r.) przypaść klasztorowi. Zapewne wtedy to dopiero określono zakres terytorialny Lubomi, obejmujący też duży obszar leśny aż po sąsiadującą z nim dawną osadę Psov, na któ-

rym to obszarze znalazło się wzgórze ze stojącym już od dawna na jego szczycie zamczyskiem, czyli późniejsza Kotówka. Niewykluczone więc, że zamek na Kotówce mógł być pierwotnie związany ze starym Pszowem, jak hipotetycznie przypuszcza P. Siemko, a nie z Lubomią.

Fragment mapy F. Ch. von Wredego z około poł. XVIII w. Obok nazwy Pschow przy prawej krawędzi mapy widać obecne sanktuarium maryjne - bazylikę, a poniżej prawdopodobnie resztki kościoła pw. Wszystkich Świętych, na południowym zaś krańcu wsi zaznaczony jest stary kościół Świętego Krzyża (zb. kartograficzne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu)

Jednocześnie też zwraca on przy okazji uwagę na fakt prowadzenia w XVIII w. sporu granicznego o „Kotów las" pomiędzy właścicielem Pszowa, baronem Jerzym Wilczkiem, i hrabią Franciszkiem Leopoldem Lichnowskim, właścicielem Lubomi, a po jego śmierci z hrabią Karolem Lichnowskim, o czym również wcześniej wspominaliśmy. Mógłby spór ten, zdaniem P. Siemki, „być jakimś śladem, że Kotówka nie zawsze musiała należeć do Lubomi i niewykluczone, że była powiązana właśnie z Pszowem". A co za tym idzie, byłaby ową siedzibą książęcą, w której książę Władysław dokonał wystawienia 20 stycznia 1265 r. swojemu dworzaninowi Richolfowi dokumentu lokacji nowego Pszowa, nadając mu zarazem prawa sołtysa w tej mającej być odbudowanej na prawie zachodnim wsi.

Na końcu naszych rozważań o tajemniczym zamczysku ze szczytu leśnego wzgórza zwanego Kotówka oraz jego domniemanego związku z prastarym Pszowem, chcemy pochylić się nad jeszcze jednym dotyczącym go, a sygnalizowanym już tu, wątkiem: miejscem, mianowicie, lokalizacji pierwszego w nowej, osadzonej po 1265 r., wsi Pszów, kościoła. Nie ulega wątpliwości, że kościół taki wzniesiono na nowym terenie. Nie stało się to zapewne bezpośrednio po wytyczeniu go, choć zasadą lokalizacji nowych osad na prawie niemieckim było wyznaczenie od razu na jego planie miejsc dla najważniejszych w jej funkcjonowaniu budowli, w tym również kościoła. W wypadku

Pszowa nie musiano się chyba z tą budową zbytnio śpieszyć, gdyż zgodnie z silnie umotywowaną tradycją ludową, istniał już w starym, przedkolonizacyjnym Pszowie, kościół Świętego Krzyża, który pełnił być może wcześniej funkcję kościoła grodowego, a teraz mógł nadal sprawować posługę religijną dla nowego Pszowa. Na pewno jednak ten pierwszy kościół zaistniał już na początku lat 90. XIII w., bowiem znane jest z tego okresu imię przypuszczalnego proboszcza pszowskiego – ks. Jaśkę, a z kilku późniejszych lat jego następcy – ks. Alberta. Nasuwa się jednak pytanie, gdzie dokładnie postawiono tę pierwszą w nowym Pszowie świątynię?

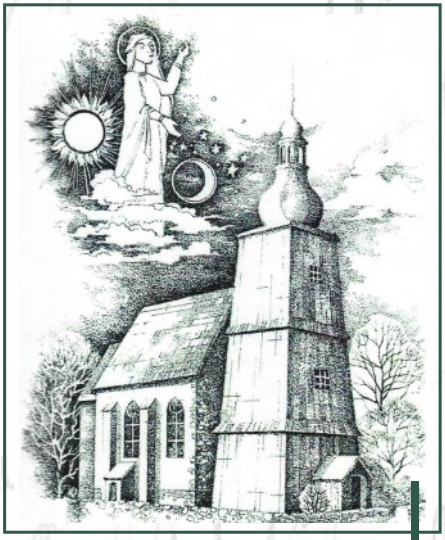

Wizja kościoła pw. Wszystkich Świętych na rysunku Henryka Topisza

Wcześniej pisaliśmy, że przy rozplanowywaniu nowej osady wyznaczono dla kościoła plac w jej pośrodku bez mała, na niewielkim wzniesieniu, i tam też zapewne ten nowy, niewielki kościółek drewniany stanął, czyli miejscu, gdzie dziś wznosi się dumnie bazylika pszowska. Tak między innymi utrzymują prawie wszyscy autorzy piszący o Pszowie i jego kościele, w tym głównie Ludwik Musioł. Po niespełna stu latach rozpoczęto na tym również miejscu budowę kolejnego kościoła, tym razem murowanego już, co było wówczas rzadkością w przypadku kościołów wiejskich, który stawiany był przez równe pół wieku, i poświęcony Wszystkim Świętym.

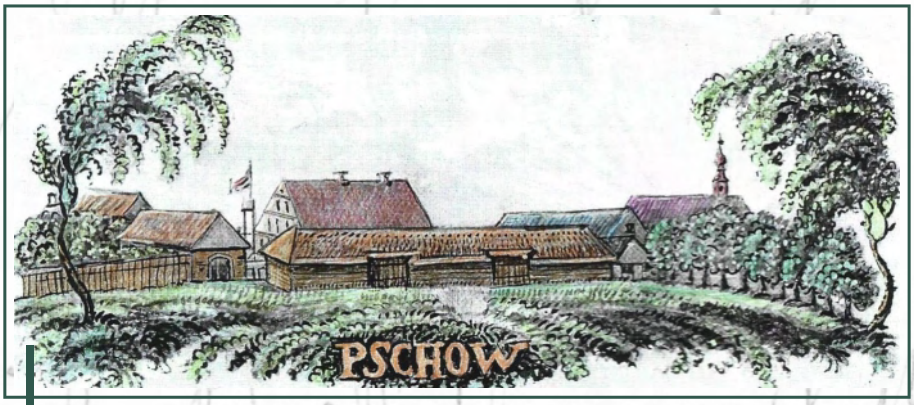

Grafika nieznanego autora i niewiadomego pochodzenia, przedstawiająca zabudowania dworskie w Pszowie i przypuszczalnie drugi murowany już kościół parafialny (zb. Biblioteki Śląskiej w Katowicach)

Stwierdzeniem tym można byłoby zamknąć wątek lokalizacji pierwszego kościoła w Pszowie, po przeorganizowaniu osady w 2. poł. XIII w., i kolejnych jego świątyń, gdyby atoli nie istniejąca również opinia, że zarówno ten pierwszy kościół drewniany, jak i następny murowany pw. Wszystkich Świętych, wzniesione były w innym miejscu. Utrzymuje ona mianowicie, że obydwa kościoły stały wprawdzie też w centrum wsi, ale w okolicach obecnego rynku, i dopiero trzeci, jakim jest obecna bazylika mniejsza, wybudowano na pobliskim, odległym 150-200 m, wzniesieniu. Jako przesłankę na wsparcie tej opinii przytacza się mapę Fryderyka Chrystiana von Wredego z około połowy XVIII w. Naniesiony jest na niej obok nazwy Pszów znak kościoła, czyli aktualnej bazyliki, której budowę rozpoczęto w 1743 r., zaś poniżej znajduje się, z prawej strony drogi biegnącej przez wieś od Wodzisławia do Raciborza (na terenie obecnego rynku?), niezidentyfikowany bliżej prostokąt zwieńczony krzyżem, który mógłby wskazywać na istniejące jeszcze wtedy pozostałości drugiego właśnie kościoła murowanego (istniał do 1746 r.).

Inną przesłanką mającą przemawiać za lokalizacją wcześniejszego kościoła pw. Wszystkich Świętych w miejscu obecnego rynku jest mała rycina (wielkości pocztówki) z napisem niemieckim Pschow, pochodząca według różnych przekazów, albo z około 1847 r., albo z 1740 r. Przedstawione są na niej głównie zabudowania dworskie wraz z samym dworem w tle, oraz wyłaniający się zza drzew budynek kościoła z dwuspadowym dachem, z którego wystaje sygnaturka nakryta kopulastym hełmem, lub takie akurat zakończenie wieży kościoła. Z opisu powizytacyjnego z 1652 r. wiadomo, że obok masywnego korpusu tego kościoła stała drewniana dzwonnica. Wiadomo też, że przy takim, jak na owej rycinie, ujęciu zabudowań dworskich wraz z pobliskim budynkiem kościoła – mógł być nim właśnie tylko ten drugi kościół parafialny, w żadnym razie nie obecna bazylika.

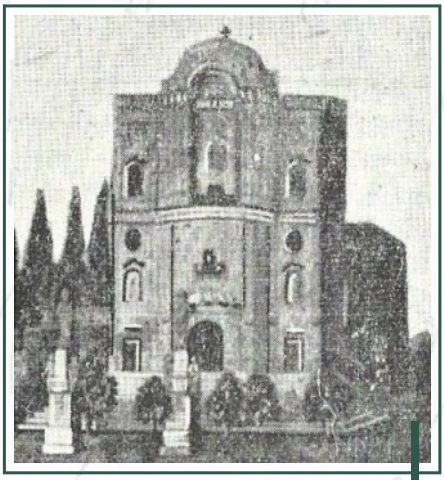

Widok kościoła w Pszowie z 1746 r.

Nie lekceważąc obydwu wspomnianych wyżej przesłanek, pragniemy przytoczyć tu jeszcze pewną legendę, jako że „tropem legend" przecież chadzamy, dotyczącą akurat lokalizacji kościoła w Pszowie. Legenda ta – o której nadmienia między innymi ks. Jan Górecki w swojej pracy o pielgrzymkach na Górnym Śląsku w latach 1869-1914 [Katowice 1994] – głosi, że miejsce, gdzie stoi świątynia pszowska, wybrał sam Pan Bóg. Władze kościelne czy świeckie dawnego Pszowa zamierzały

bowiem wybudować świątynię zupełnie gdzie indziej, ale aniołowie przenosili materiały budowlane właśnie w to „niefortunne" [?], jak uważa ks. Górecki, miejsce i dodaje, że „jeden anioł – według podania – wskazuje nawet dokładnie wybrane miejsce" [w ślad za ks. J. Góreckim informację tę podaje też Maria Drażyk w artykule o Sanktuarium Matki Bożej Uśmiechniętej w Pszowie]. Mimo więc nieakceptowania tej pierwotnej lokalizacji, zdecydowano się nie sprzeciwiać woli Bożej i kościół postawić ostatecznie na niewielkim, górującym nad okolicą, wzgórzu.

Nawiasem mówiąc, podań o podobnych przypadkach cudownego przenoszenia drewna czy innych materiałów, których chciano użyć do postawienia kościoła lub kaplicy, spotkać można w kilku miejscowościach na Górnym Śląsku. Jedną z nich są Raszczyce, niedaleko Raciborza, gdzie przeznaczone na budowę tamtejszego kościoła pnie drewna przenosił duży rak. O tajemniczym również, i w dodatku też za sprawą raka, przemieszczaniu się drewna zwożonego na budowę pierwszego kościółka pw. Świętej Trójcy w Koszęcinie, powiada związana z jego powstaniem legenda. Wydarzenie to zostało nawet przedstawione na XVIII-wiecznym obrazie anonimowego autora, opatrzonym wierszowanym opisem w języku staropolskim, z którego można się dowiedzieć, że „drzewo na kościół na górę wożone, nazajutrz zawsze w dolinie cudownie ułożone pod dębem zobaczono, i za to tu kościół postawiono". Kolejny przykład cudownej zamiany miejsc materiałów przeznaczonych na budowę kościoła dotyczy świątyni pw. św. Bartłomieja w Piekarach Wielkich z początku XIV w. Według pierwotnych planów, kościół ten miał być wybudowany na wzgórzu zwanym Cerekwica, ale zwożone na to miejsce materiały budowlane ginęły zawsze w nocy i rankiem następnego dnia odnajdywano je w centrum osady. Wydarzenie to uznano za niezaprzeczalny znak woli Boga i ostatecznie tam właśnie kościół postawiono. Z czasem, za sprawą obrazu Matki Bożej, jaki zawieszony był w bocznej nawie tego kościoła i zasłynął łaskami, stał się on znanym powszechnie na Górnym Śląsku Sanktuarium Maryjnym.

Powróćmy jednak do Pszowa. Czyżby pierwsze dwa kościoły w nowo lokowanym Pszowie stały faktycznie w okolicach obecnego rynku i tam też zamierzano wznieść w XVIII w. kolejną świątynię, ale dopiero aniołowie, poprzez tajemnicze przenoszenie budulca, wskazali właściwe dla niej miejsce? W legendzie nie ma mowy o wezwaniu kościoła, ale z jej podtekstu łatwo jest domyślić się, że w zamyśle Bożym miał on stać się siedzibą kogoś znacznie ważniejszego, niż Wszystkich Świętych, którzy w nim dotąd patronowali. Na moment ten jednak przyszło czekać jeszcze aż blisko cztery wieki. Dopowiedzmy więc, że na początku XVIII w. wydarzyło się coś, co niewielką, typowo rolniczą wioskę, jaką był wówczas Pszów, rozsławiło nie tylko na Górnym Śląsku, ale również daleko poza jego granicami. Jest to już jednak temat na odrębną opowieść o słynącym 300 lat łaskami Cudownym Obrazie Matki Bożej Pszowskiej – Pani Uśmiechniętej.

Pamiątka Jubileuszu 300-lecia przybycia Cudownego Obrazu Matki Bożej Uśmiechniętej do Pszowa (Parafia pw. Narodzenia NMP w Pszowie)

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia

Archiwum Państwowe we Wrocławiu
Zespół: Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej
Muzeum Górnośląskie w Bytomiu
Archiwum Działu Archeologii

Literatura

Archeologia: Górny Śląsk (red. E. Tomczak). Katowice 2014.

Badania prehistoryczne w województwie śląskiem w latach 1934-1935. Kraków 1936, PAU.

Bąk S., *Teksty gwarowe z polskiego Śląska*. Kraków 1939, zesz. 1.

Berezowski S., *Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim*, Katowic 1937.

Codex diplomaticus Silesiae. Bd. 7, Th. 2*: Regesten zur schlesischen Geschichte (1251-1280)*. Breslau 1872; Bd. 16: *Regesten zur schlesischen Geschichte (1301-1315)*, Breslau 1892.

Długosz J., *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Warszawa 1985.

Drażyk M., *Sanktuarium Matki Bożej Uśmiechniętej w Pszowie*, [w:] „Peregrinus Cracoviensis", 2000.

Drobny E., *Husyci na śląskiej ziemi* [w:] „Ziemia Rybnicka". 1934.

Filip J., *Pradzieje Czechosłowacji (tłum. J. Kostrzewski)*. Poznań 1951.

Godula F., *Historya Raciborza i okolicy*. Racibórz 1911.

Godula F., *Uwięzienie posłów czeskich przez księcia raciborskiego Jana II*, [w:] „Ziemia Śląska". 1929, nr 9.

Górecki J., *Pielgrzymki na Górnym Śląsku w latach 1869-1914*. Katowice 1994.

Górski S., *Pszowianie, [w:] „Herold Wodzisławski"*. Nr 5, 1991.

Gumowski M., *Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego*. Katowice 1939.

Henke F. I., *Chronik oder topographisch-geschichtlich-statistische Beschreibung der Stadt und freien Minderstandesherrschaft Loslau in Oberschlesien*. 2 Abt. Pless 1864 (tłum. R. Miłek).

Heyne J., *Dokumentirte Geschichte des Bistums und Hochstiftes Breslau*. Breslau 1860.

Hubner F., *Kronika Pszowa. Masz*. b.d. Archiwum Działu Historii Muzeum w Rybniku.

Kowol K., *Kronika Pszowa*. Katowice 1939.

Kracherowa N., *Ziemia raciborska.* Katowice 1972.

Labuda G., *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski.* Poznań 1960.

Maroń F., *Dzieje Pszowa jako mikroregionu górnośląskiego życia parafialnego, pątniczego i narodowego*, [w:] „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne". T. IX. 1976.

Mika M., *Górny Śląsk w dobie wojen husyckich. Przemyślidzi opawscy i raciborscy a rewolucja husycka.* Kraków 2015.

Mika N., *Dzieje ziemi raciborskiej*, Kraków 2012.

Mika N., *Przemyślidzi opawsko-raciborscy. Blaski i cienie panowania.* [w:] „Ziemia Raciborska". R. 9. 2006, nr 69.

Moździoch S., *Społeczność plemienna Śląska w IX-X wieku*, [w:] „Śląsk około roku 1000", Wrocław 2000.

Moździoch S., *Śląsk wczesnośredniowieczny w świetle badań archeologicznych i historycznych – crambe bis cocta?*, [w:] „Civitas Schinesghe cum pertinentiis". Toruń 2003.

Mrowiec A., *Ziemia rybnicko-wodzisławska, pod red. J. Ligęzy*, Katowice 1970.

Musioł L., *Lubomia, Syrynia, Pogrzebień. Gminy i parafie. Monografia historyczna.* Masz. 1954. Zbiory Specjalne Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Musioł L., *Pszów. Monografia historyczna.* Masz. 1968, druk: Pszów 1998.

Newerla P., *Hyckel Jerzy (Georg)* [w:] Raciborzanie tysiąclecia. Racibórz 2002.

Popiołek K., *Tragedia śląska w czasie wojny husyckiej 1419-1435*. Warszawa 1947.

Ratiborer Heimatbote für das Jahr 1926. Volkskalender für Stadt und Land. Scriptorum Rerum Bohemicarum. Tomus I. Cosmae ecclesiae Pragensis decani chronicon Bohemorum. Prag 1783.

Scriptores Rerum Silesiacarum, hrsgb. C. Grunhagen. Breslau 1871, Bd. 6.

Siemko P., *Do Twej dążym kaplicy*, Bytom 1997.

Skwara P., Wolczyk A., *Kronika czyli historyczna wiadomość o Pszowie, farnem i pątnem miejscu w rybnickim powiacie w pruskiem Górnem Szlązku.* Rybnik 1862.

Starè letopisy ceskè. Z rukopisu križovnickèho, ed. F. Šimek, M. Kanák. Praha 1959.

Stasiński H., *Na tropie tajemnic. Golensizi, Lupiglaa, Psouuane*, [w:] „Herold Wodzisławski". Nr 14, 1992.

Stöckel R., *Die prähistorischen Funde in Oberschlesien im Jahre 1879* [w:] „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift". Breslau 1881.

Strzałka B., *Godki i bojki śląskie.* Lubomia 2003.

Śląsk Górny i Opawski w dobie plemiennej wczesnego średniowiecza, Katowice 1991.

Triest F., *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, 2 Th., Breslau 1865.

Turek R., *Listina Jindricha IV. z 29. dubna 1086 a jeji teritoria*,
[w:] „Slavia Antiqua", t. 22, 1975.

Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566 i 1567,
opr. R. Heck, J. Leszczyński, Wrocław 1956.

Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Hussitenkrieges in den Jahren 1419-1436,
hrsgb. F. Polacký, Bd. 1, 2, Prag 1873.

Was der Sagenborn rauscht. Ein Sagenbuch des oberschlesischen Landes,
von Georg Hyckel. Warendorf (b.d.)

Wawoczny E., *Dwieście legend i podań z terenu powiatu raciborskiego i okolic*,
Racibórz 2005.

Weltzel A., *Chronik der Parochie Pogrzebin*, Ratibor 1888.

Weltzel A., *Geschichte der Stadt Ratibor.* Ratibor 1861.

Widajewicz J. *Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku*,
Poznań 1938.

Wojciechowski Z., *Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku*, Katowice 1939.

Żurowski J., Jakimowicz R., *Atlas grodzisk i zamczysk śląskich*. Kraków 1939, zesz. 1.

Ikonografia

Na okładce obraz Henryka Topisza, przedstawiający jego wizję zamku na Kotówce (własność Bogusława Kołodzieja).

Wszystkie materiały kartograficzne oraz zdjęcia dawne i współczesne pochodzą ze zbiorów prywatnych autora. Skorzystano ponadto z: B. Kołodziej, *Tropem historii Pszowa*. Pszów 2019 (s. 7 i 11); K. Kowol, *Kronika Pszowa*. Katowice 1939 (s. 99), „Nowiny Wodzisławskie". 2001, nr 5.

FRAGMENTY RECENZJI

Tekst Pawła Porwoła „Tropem legend. Zamczysko na Kotówce" przynosi ciekawe spojrzenie na zagadnienia przeszłości Pszowa i najbliższych okolic tego miasta w najdawniejszym historycznie okresie. Autor swoje wywody rozpoczął od zwrócenia uwagi na znajdujące się w tzw. lesie lubomskim niedaleko Pszowa wzgórze o nazwie Kotówka, stanowiące dla okolicznych mieszkańców miejsce tajemne, o którym milczą źródła historyczne, za to związane są z nim liczne legendy. Sięgnął więc do nich, wnikliwie je analizuje i sugeruje przy tym, nie bez racji, że w legendach tych doszukać się można pewnych elementów minionej rzeczywistości. Nie ma bowiem wątpliwości, że na Kotówce istniał w dalekiej przeszłości pewien rodzaj zamku, gródka, czy może raczej umocniona fortyfikacja z czasów średniowiecza, jednak próby wiązania jej z konkretnymi postaciami historycznymi, sugestywnie skądinąd prezentowanymi przez autora, pozostaną póki co hipotezą, choć dość prawdopodobną.

Sporo miejsca poświęcił P. Porwoł dokumentowaniu czasów husyckich na tych terenach. Zostało to bardzo solidnie w oparciu o źródła opracowane. Dociekania Autora są przejrzyste i logiczne. Przywołał tu dokument księcia raciborskiego, Jana II Żelaznego, wystawiony w 1421 r. w Lubomi, starając się wykazać, że mógł on być napisany na wspomnianej Kotówce. Oczywiście są to tylko hipotezy, jednak poparta je solidna analiza uprawdopodobnia tę tezę; jest też przykładem rzetelnej pracy historyka.

Przy rozpatrywaniu zagadki historycznej, jaką stanowi Kotówka, Paweł Porwoł podjął również problem dawnego Pszowa, a przy okazji także plemienia Pszowian. Dodać należy od razu, że kontrowersje wokół starego Pszowa (sprzed lokacji na prawie niemieckim), głównie zaś plemienia Pszowian, znanego z przekazu dokumentu Henryka IV z 1086 r., mają długą tradycję. Autor przywołuje poglądy na temat tego plemienia wyrażane przez historyków i archeologów polskich i czeskich, zarówno dawnych jak i współczesnych, z których jedni lokalizują Pszowian na terenie Czech, inni – głównie regionaliści – wywodzą ich nazwę od górnośląskiego Pszowa, a jeszcze inni identyfikację plemienia w aspekcie dokumentu z 1086 r. zupełnie pomijają. Nie przesądza przy tym, która grupa naukowców ma rację, próbuje wprawdzie wzmocnić tezę regionalnych szperaczy, ale problem rozlokowania plemienia Pszowian pozostawia nadal otwarty, wymagający dalszych badań, zwłaszcza archeologicznych. Jednocześnie też stara się podkreślać zamierzchłe początki Pszowa, wiążąc je z obecną dzielnicą miasta: Pszowskimi Dołami, gdzie miały znajdować się w pogańskich czasach miejsca kultu. Później zaś miejscowość ta posługiwała się charakterystycznym herbem, nawiązującym prawdopodobnie do pierwotnego grodu na Kotówce – siedziby książęcej, w której być może książę opolsko-raciborski Władysław podpisał w 1265 r. akt lokacji nowego Pszowa.

Tekst Pawła Porwoła uznać należy za solidne studium, w którym na szczególną uwagę zasługują domysły autora dotyczące Kotówki, oparte na analizie związanych z nią legend, jednak ze względu na brak źródeł pozostają one hipotezami. Jest też ów tekst próbą pokazania początków Pszowa, a tym samym nadania miastu dawnej historycznej rangi i znaczenia. Problem Pszowa jako centrum plemienia Pszowian pozostaje nadal otwarty i jest podstawą do dalszej dyskusji nad tym zagadnieniem.

prof. dr. hab. Antoni Barciak

W opracowaniu poświęconym „zamczyskowi na Kotówce", wzgórzu znajdującym się w lesie na pograniczu gminy Lubomia oraz miasta Pszowa, Paweł Porwoł podąża tropem związanych z tym wzgórzem legend i konfrontuje je następnie z faktami empirycznymi, próbując odnaleźć ukryte w owych legendach ziarna prawdy historycznej. Unikalność tego opracowania polega nie tylko na przeprowadzonych przez autora analizach zdarzeń historycznych, lecz również na ich interdyscyplinarnej syntezie w oparciu o przesłanki z nauk pomocniczych historii, takich jak językoznawstwo, archeologia, heraldyka, socjologia. Co więcej, ukazał on w swoim opracowaniu metodologię naukowej analizy i syntezy legend, mającą znaczące walory heurystyczne – w poszukiwaniu prawdy historycznej o wydarzeniach i ludziach jako podmiotach tych wydarzeń.

Przez jego analizy i syntezy legend przebija przede wszystkim fascynacja badawcza, a ich dowartościowanie polega głównie na traktowaniu owych utworów jako źródła inspiracji pozwalającej, niczym „nić Ariadny", doprowadzić do dokumentów historycznych dotyczących zamku na Kotówce. Jednym z takich dokumentów, do których dotarł, był list księcia Jana II Żelaznego do swojego kuzyna księcia opawskiego z 13 IX 1421 r., wystawiony w Lubomi (Gebin zu Lubon), co mogło mieć miejsce właśnie na zamku Kotówka położonym w tzw. lesie lubomskim. W liście tym książę raciborski powiadamia kuzyna o aresztowaniu posłów husyckich i osadzeniu ich w więzieniu; niewykluczone, jak wskazuje autor, że byli oni więzieni w lochach zamku na Kotówce, co mogło spowodować fatalne skutki dla tego zamku. Czyn Jana II Żelaznego został pomszczony przez husytów już po jego śmierci, a los, jaki spotkał zamek na Kotówce, był zapewne dla całej okolicy wydarzeniem na długi czas zapamiętanym, czyli stał się treścią pamięci zbiorowej, i był przedmiotem relacji ustnych przekazywanych sobie przez mieszkańców okolicznych miejscowości. Autor wymienia kilka najazdów wojsk husyckich na ziemię raciborską, w czasie których mogło dość do całkowitego zniszczenia zamku na Kotówce, ale najprawdopodobniej jego spustoszenie nastąpiło, kiedy Dobiesław (Dobek) Puchała najechał w 1430 r. na czele 11 tysięcy żołnierzy te tereny i splądrował siedem okolicznych wsi w pobliżu Raciborza.

Analizy Pawła Porwoła przeprowadzane są w sposób wnikliwy i krytyczny, co można syntetycznie ująć jako prowadzenie „śledztwa historycznego". Ich czytanie jest rodzajem fascynującej lektury zmierzającej do wykrycia faktycznych sprawców opisywanego wydarzenia historycznego czy obiektu materialnego. Swoje analizy i syntezy autor traktuje jako intelektualną zabawę, z której przywodzi on jednak czytelnika swojego opracowania do przekształcenia własnych hipotez w twierdzenia o faktach historycznych.

Konkludując swoje analizy historyczne na osnowie legend o zamczysku na Kotówce, autor wskazuje między innymi, że pierwotnie Kotówka nie musiała należeć do Lubomi. Nie jest bowiem wykluczone, że w czasach średniowiecznych była siedzibą książęcą związaną ze starym Pszowem, a w tym też miejscem, w którym książę opolsko-raciborski Władysław wystawił 20 stycznia 1265 r. dokument lokacyjny nowego Pszowa.

prof. dr. hab. Adam Biela

POWIAT
WODZISŁAWSKI

Wydano nakładem Starostwa Powiatowego
w Wodzisławiu Śląskim

www.powiatwodzislawski.pl

ISBN: 978-83-954152-3-4

Skład i druk:

Drukarnia Jastrzębie

www.drukarniajastrzebie.pl

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY